Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 45 **Kraków, Niedziela dnia 14 Lutego 1904.** **Rok XII.**

WOJNA.

Przebieg operacyj.

Ostatnie wiadomości uzupełniają głównie mniej znane szczegóły o walkach morskich około Port Arthur. Jeneralny sztab japoński osłania się dotychczas dyskretnem milczeniem; z tej zatem strony niema urzędowych doniesień. W każdym razie straty japońskie były bardzo nieznaczne i ograniczają się do 4 zabitych i 50 rannych, — wszystkich podczas nocnego napadu na flotę rosyjską. Okręty japońskie odniosły tylko nieznaczne uszkodzenia.

Z Północy nadeszła niespodziewana wiadomość o wydobyciu się eskadry rosyjskiej z Władywostoku, która przebiła lody i rzuciła się na bezbronne miasto japońskie Hakodate, stolicę wyspy Jesso, najbardziej na północ wysuniętej posiadłości japońskiej. Cel tego bombardowania jest niezbyt jasny, chyba chodziło Rosjanom o odciągnięcie części floty japońskiej w tamte strony. Bardzo być może, że wkrótce nadejdą wieści o bitwie morskiej na północy.

Niewiadomo jednak, gdzie obecnie krąży flota japońska. Telegramy, donoszące o trzeciem bombardowaniu Portu Arthura są tak ogólnikowe, że nie można z nich się dowiedzieć, czy wszystkie okręty japońskie biorą udział w walce, czy tylko pewna ich część.

Inne doniesienia o wylądowaniu Japończyków w okolicach Portu Arthura i zniszczeniu dwóch pułków (!) japońskich brzmią bardzo nieprawdopodobnie. Trudno przypuścić, aby Japończycy, którzy przecież, przy największym wysiłku, nie mogą wysadzić na ląd odrazu więcej niż 8 do 10 000 żołnierzy, chcieli rzucić tak słabe siły na brzegi, osaczone przez co najmniej 80 tysięcy Rosjan. Być tylko może, że któryś ze statków japońskich wysadził na ląd oddział marynarzy dla zrekognoskowania okolicy. Stąd usłużna dla Rosji ajencja francuska straszyła wielką bitwą i klęską Japończyków.

Wogóle depesze francuskie trzeba przyjmować z największą ostrożnością. Przekręcają one daleko gorzej prawdę, aniżeli raporty admirała Aleksiejewa, które są nadspodziewanie szczere. Tylko do klęski pod Czemulpo nie chce jeszcze się przyznać namiestnik dalekiego Wschodu...

* * *

Z Warszawy piszą nam:

Według doniesień przysłanych z Petersburga, panuje tam w sferach rządowych zupełna konsternacja. Tajne raporty, przedstawiają podobno położenie w świetle daleko gorszem niż urzędowe sprawozdania. Zupełna klęska floty była gorzkiem rozczarowaniem dla rządu, który liczył przedewszystkiem na eskadrę Port Artura, złożoną z najlepszych i najnowszych okrętów. Zawiedziono się również na admirałach i kapitanach. Eskadra została zaskoczona, a dowódcy zaniechali najpierwszych środków ostrożności. Także siły lądowe są w nienajlepszym stanie. Teraz dopiero pokazuje się, że kolej syberyjska nie podoła zadaniu. Jest ona zawalona transportami, i nie potrafi przewieźć nawet 1.000 żołnierzy dziennie; cóż dopiero mówić o olbrzymich transportach zapasów żywności i amunicji! Obawiają się, że Port Artur w razie oblężenia będzie łatwo ogłodzony. Wprawdzie zbierano tam żywność oddawna, — któż jednak zgadnie wiele dostawcy ukradli?

Koła urzędowe lękają się, że szereg klęsk na wschodzie wywoła wrzenie opinji publicznej i ogólną niechęć do kliki urzędniczej, która popchnęła państwo do wojny. Wzmaga się także agitacja antydynastyczna.

Plewe traci grunt pod nogami, a stronnicy Wittego zręcznie wyzyskują sytuację, gotując teren dla powrotu tego ministra, który uchodzi w Rosji za jedynego prawdziwego męża stanu. Jeżeli Japończycy i na lądzie zwyciężą, wstrząśnienie całego organizmu społecznego jest nieuchronne.

Bardzo znamiennym jest artykuł ks. Uchtomskiego, w „S. Petersburskich Wiedomostiach“, który powiada, że wszystkie ludy zamieszkałe w Rosji powinny zarówno odczuć potrzeby państwa, ale mając równe obowiązki, powinny mieć równe prawa...

Tu w Warszawie czynownikierja jest równie zaniepokojona. Nawet ton niższych urzędników wobec publiczności jest zmieniony. Są gładsi, uprzejmiejsi, dostępniejsi...

* * *

Siły wojenne Japonji i Rosji.

Rosyjski pułkownik Jelec, taki daje obraz armji japońskiej.

Armja japońska liczy:

	Żołnierzy.	Dział.
Piechota	88 000	—
Konnica	8.500	—
Artylerja polna	14 000	680
„ forteczna	11.000	20
Saperów	5.000	—
Służba obozowa (do strzeżenia prowiantu i t. p.)	10.000	—
Ogółem	136.500	700

Po uzupełnieniu armji tej rezerwami wojennemi przedstawia się ona w cyfrach następujących:

	Żołnierzy.	Dział.
Piechota	186.800	—
Konnica	11.500	—
Artylerja polna	15.500	800
„ forteczna	13.000	200
Saperów	9.000	—
Służba obozowa	12 000	—
Ogółem	247.800	820

Tyle wynosi armja czynna, poza nią stoi jednak jeszcze terytorjalna, której zadaniem jest obrona kraju na wypadek nieobecności wojsk linjowych. Siły armji terytorjalnej przedstawiają się w przybliżeniu w cyfrach następujących:

	Żołnierzy	Dział
Piechota około	100.000	—
Konnica	50 00	—
Artylerja polna	5 500	300
„ forteczna	—	—
Saperów około	5.000	—
Służby obozowej około	8 000	—
Ogółem	123.500	300

Prócz tego w stałych garnizonach wyspy Formozy znajduje się:

	Żołnierzy	Dział
Piechoty	8.000	—
Konnicy	500	—
Artylerji	300	18
Saperów	500	—
Żandarmerji i policji	8.000	—
Ogółem	17.300	18

Ma Japonja także i milicję, liczba jej jednak jest bardzo nieznaczna i dochodzi zaledwie do 3.000. Skład pospolitego ruszenia jest bardzo nieokreślony, tak, że go wcale w rachubę brać nie można. Ogółem więc armja japońska wystawić może w razie wojny około 400.000 ludzi z 1.138 działami.

Co się tyczy [illegible] wojennych młodej armji japońskiej — pisze dalej pułkownik Jelec — t[illegible] we wszystkich wypadkach, kiedy ją miano sposobność widzieć w ogniu, oddawano jednogłośnie wielkie pochwały jej dzielności, pogardzie śmier[illegible] i wyjątkowej wytrzymałości na ogień nieprzyjacielski.

* * *

Wojska rosyjskie skoncentrowane są w Mandżurji i kraju przybrzeżnym, na półwyspie Liaotang. Cztery korpusy armji syberyjskiej zmobilizowane, przedstawiają olbrzymią siłę wojenną 360.000 ludzi.

„Nowoje Wremia“ podaje następujący wykaz dowódców wojsk rosyjskich. Są to, obok głównodowodzącego wojskami lądowemi i morskiemi Aleksiejewa, naczelnik sztabu jeneralnego jen. Flug, dowódca wojsk kraju Nadamurskiego, jenerał-lejtnant Leniewicz.

Dowódca wojsk okręgu kwatunskiego, jen. Wołkow, dowódca 1-go korpusu syberyjskiego artylerji — jen. Sacharow, naczelnik sztabu — jen. Iwanow. Dowódca 2 go korpusu artylerji — jen.-lejtnant Zasulicz. Dowódcy brygad strzelców: 1-ej — jen. Herngros; 2 ej — jen. Ansimow; 3 ej — jen. Kasztaliński; 4-ej — jen.-major Fok; 5 ej — jen.-major Aleksiejew; 6-ej jen. Trusow; 7 ej — jen. Kondratenko; 8-ej — jen. Artanow.

Dowódcy brygad piechoty: 2-ej brygady 31-ej dywizji — jen. Wasiljew; 2-ej brygady 35-ej dywizji — jenerał-major Hłasko; 1-ej petersburskiej brygady rezerwowej — jen. Morozow; usuryjskiej brygady konnej — jen. Krzyżanowski; brygady zabajkalskiej — jen. Miszczenko; 1-ej wschodnio-syberyjskiej brygady artylerji — jen. Łuczkowski; 2 ej brygady petersburskiej — Sewastjanow i dowódca straży pogranicznej okręgu zaamurskiege — jen. Cziczagow.

* * *

Wartość wojenna kolei syberyjskiej.

Potęga Rosji na morzu na azjatyckim wschodzie będzie zniszczoną, tak wynika z dotychczasowego przebiegu wojny; wojnę rozstrzygnie armja na lądzie, obecnie jeszcze za słaba, za mała. Musi więc Rosja pchnąć jeszcze co najmniej dziesiątki tysięcy żołnierzy z europejskich części państwa do Korei i Mandżurji. Jakżeż się przedstawia syberyjska kolej, która ma transportować wojska?

Kolej syberyjska na całej przestrzeni aż do Władywostoku i Portu Arthura oraz Dalnyi jest w ruchu. Pasażerów nie przyjmuje. Wszystkie pociągi są zajęte przez wojsko. Ale nie wiele ich można puścić na całą przestrzeń w ciągu 24 godzin, bo tylko sześć osobowych i kilka towarowych. Jest to kolej o jednym torze, mosty są przeważnie drewniane, szyny cienkie nie pozwalają na zwiększenie szybkości, która dla pociągów osobowych wynosi 21 klm. a dla ciężarowych 13. Przytem personal służbowy jest za mały i zbyt daleko od siebie leżą stacje, w którychby się pociągi mogły mijać. Również niewystarczającym jest materjał przewozowy. Składa się z 618 lokomotyw o 6, 8 i 12 kołach, oraz 340 wozów osobowych i 13 217 wagonów towarowych, co jest absolutnie za mało. Niedostatki te i braki już się okazały dobitnie, kiedy w lecie 1903 transportowano do Mandżurji po 1 brygadzie z 2-óch dywizji: 31 i 35. Obliczono z tego, że na przewóz 1 korpusu z bagażami, końmi, armatami, amunicją i środkami żywności potrzeba najmniej 5 tygodni. A gdyby zwiększono szybkość pociągów do 40 klm. na godzinę, to już w 6 i pół dni ta sama ilość wojska dostałaby się nad ocean Spokojny. Ale aby ją zwiększyć, muszą być położone przedewszystkiem cięższe szyny o ciężarze 32 do 34 kg. dla 1 metra i podłoże musi być z mocniejszych i trwalszych bierwon. Te ulepszenia są już postanowione, ale cóż kiedy nie mogą być ukończone pierwej, aż w r. 1907, a tymczasem wojna nie chciała czekać.

Zyska jednak kolej syberyjska wiele na wartości, jeżeli, jak twierdzą w Petersburgu, zostanie w tym roku ukończona kolej naokoło jeziora Bajkał. Kolej ta wynosi 312 km., nie jest więc bardzo długa, ale budowa jej napotyka się z jak największemi trudnościami technicznemi. Dotychczas przejazd przez Bajkał odbywał się w ten sposób, że lokomotywę i wagony przewożono na statkach na drugi brzeg, pasażerów i towary także, ale znowu osobno, bo transportowe okręty są za małe, aby mogły cały ciężar naraz unieść. W zimie jezioro zamarza, żeby więc umożliwić komunikację, wprowadzono statki osobnej konstrukcji, tak zwane po rosyjsku „lodokoły“, które łamią lód i przewożą. Z powodu jednak nie dającego się obliczyć zamarzania raz grubym, to znowu cienkim lodem, statki te nie okazały

się praktycznymi. Teraz próbują kłaść szyny wprost na lód, ale taki sposób przewozu może mieć wartość tylko wśród ciężkiej zimy, przy pomyślnem dla transportu ścięciu się lodów.

Kolej syberyjska właściwa, to jest ta, która prowadzi do Władywostoku, niema ciągłości. Jest wielka przerwa między Stretenskiem a Chabarowskiem. Z tej ostatniej miejscowości wychodzi kolej do Władywostoku, zwana koleją południowo-ussuryjską. Otóż chciano tę przerwę w bezpośredniej komunikacji usunąć i poprowadzić kolej od Stretenska do Chabarowska. Okazało się jednak, że trudności techniczne nie dadzą się przezwyciężyć, więc plan ten zarzucono.

Powstał natomiast inny nowych linji kolejowych, mających wielkie znaczenie strategiczne, a mianowicie jednej linji z Cicikar do Błagowieszczeńska i drugiej z Charbinu do Chabarowska. Tymczasem wybuchła wojna i niewiadomo co będzie, czy nie będą tych kolei budować Japończycy, a nie Rosjanie.

Jeszcze jedna niedogodność czeka wschodnio-syberyjską i mandżurską kolej: napady zbrojnych hord, które niszczą tor, wysadzają mosty w powietrze, palą i rabują stacje. Aby tej największej klęsce przerwania komunikacji z centrum państwa, z Rosją europejską uniknąć, rozstawiono na całej przestrzeni oddziały straży bezpieczeństwa. 15 tysięcy żołnierzy strzeże kolei w głównych stacjach: Władywostoku, Porcie Arthura, Szanhaikwan, Niuczwang, Mukdenie, Charbinie, Cicikarze i Chailarze stoją silne załogi. Już podczas rebelji bokserów przekonali się Rosjanie, że kolei strzedz pilnie, jak oka w głowie, koniecznie potrzeba.

Taką jest kolej syberyjska, mająca wpierw wszechświatowe znaczenie ekonomiczne, a dzisiaj równie wielkie i głośniejsze, bo wojenne.

Traktat paryski i Dardanele.

(*Mm.*) Na horyzoncie politycznym rysuje się możność wojny rosyjsko-angielskiej.

Spór wybuchnie — jeżeli Rosja się uprze — o Dardanele. Rosja bowiem posiada znaczną flotę wojenną na morzu Czarnem. Chciałaby więc te siły morskie popchnąć do Azji wschodniej. Niema jednak prawa do takiego kroku, nie pozwala na to traktat paryski.

Wojna Wschodnia czyli Krymska zaczęła się w połowie 1853 r. zrazu między Turcją i Rosją niby to o prawa chrześcijan greckich w Turcji, chrześcijan, za których protektora Rosja pragnęła uchodzić. Cesarz Mikołaj I. kazał księstwa Gorczakowowi, by obsadził księstwa naddunajskie czyli Mołdawy i Wołoszczyznę. Omar basza dnia 23 października 1853 r. pchnął jeden korpus turecki pod Calafatu za Dunaj. Gdy admirał rosyjski Machimow w porcie Sinope dnia 30 listopada 1853 zniszczył flotę turecką, Anglja i Francja pchnęły 5 stycznia 1854 r. swoje floty na morze Czarne i wystosowały ultimatum. Mikołaj I. nawet nie odpowiedział na owo ultimatum. Dnia 28 marca Anglja i Francja wypowiedziały wojnę Rosji. Dnia 26 stycznia 1855 r. przyłączyła się do owej wojny przeciwko Rosji również Sardynja.

Dnia 14 września 1854 wylądowali Francuzi i Anglicy pod Eupatorją na Krymie, pobili Menszykowa nad Almą dnia 20 września, dnia 28 września rozpoczęli oblężenie Sewastopola.— Dnia 9 kwietnia 1855 r. rozpoczęło się bombardowanie miasta, dnia 9 września 1855 r. Rosjanie, zatopiwszy flotę, zniszczywszy amunicję i armaty, wyszli z miasta, poczem następnego dnia obsadziły twierdzę wojska sprzymierzonych.

Przyszło do układów. Imieniem Rosji prowadził je Aleksander II, ponieważ ojciec jego, Mikołaj I umarł dnia 2 marca 1855 r. Po przeciwnej stronie prowadzili układy pełnomocnicy Francji, Anglji, Turcji i Sardynji. — Podpisano traktat 30 marca 1856 r

Pomijam inne szczegóły i wspomnę jedynie o aktualnej obecnie kwestji Morza Czarnego.

Od 1774 r. Rosja posiadała prawo swobodnego przejazdu przez Dardanele. Stopniowo stworzyła ona na Morzu Czarnem silną flotę wojenną i port wojenny Sewastopol, w 1804 założony, w 1825 r. powiększony i wzmocniony.

Paragraf 11 traktatu paryskiego postanawiał, że Czarne Morze ma być neutralnem i nie wolno krążyć po niem statkom wojennym ani Rosji, ani Turcji, ani żadnych innych mocarstw.

Równocześnie traktat paryski potwierdził układ z dn. 13 lipca 1841 r., mocą którego statkom wojennym wszystkich mocarstw (z wyjątkiem Turcji) nie wolno wpływać i przepływać przez Dardanele. Nawet statki handlowe innych państw — z wyjątkiem Turcji — nie mają prawa w nocy przepływać najwęższego kanału pod Czanak-Kalessi, prócz tego muszą za dnia płacić opłatę za latarnię morską.

Traktat londyński z dnia 13 marca 1871 r. i pokój berliński z 13 lipca 1878 r. potwierdziły ów zakaz przejazdu statków wojennych przez Dardanele.

Jedynie tylko na morzu Czarnem zdołała Rosja wytargować lepsze dla siebie warunki z chwilą, gdy na Francję spadły klęski 1870 i i 1871 r. Po porozumieniu się z Wysoką Portą gabinet petersburski zawiadomił notą okrężną rządy państw europejskich w dn. 31 października 1870, że będzie odtąd trzymał flotę wojenną na morzu Czarnem i Sewastopol zmieni w port wojenny. Anglja zrazu opierała się temu zamiarowi Rosji. Musiała przecież przystać na zwołanie konferencji. Ta ostatnia zebrała się w Londynie w 1871 r. Na końcowem posiedzeniu dn. 13 marca 1871 r. podpisano protokół, pozwalający Rosji zbudować flotę na morzu Czarnem, lecz zastrzegający wyraźnie, że statkom wojennym wszystkich mocarstw, z wyjątkiem Turcji, stanowczo nie wolno przepływać przez Dardanele.

Obecnie zatem położenie polityczne przedstawia się w sposób następujący: Rosja chce wysłać do Azji wschodniej eskadrę Czarnomorską, Anglja nie pozwala na to, powołując się na protokół traktatu Paryskiego (1856) i protokół Londyński (1871). Francja nie może, acz chciałaby z duszy i serca, pomódz Rosji w tym wypadku, ponieważ musi się trzymać litery prawa, które jest przeciwko Rosji. Przeciwnie, Anglja może wezwać Francję, by na równi z nią broniła przepisów traktatu, podpisanego przed 48 laty w stolicy Francji przez rząd francuski. Ostatecznie o wartości traktatów rozstrzyga siła fizyczna. I znowu w wypadku niniejszym siła fizyczna jest po stronie Anglji, która potrafi zniszczyć eskadrę rosyjską, gdyby ta ostatnia odważyła się forsować Dardanele. Wysyłać okręty na pewną zgubę — to się chyba Rosji wcale nie uśmiecha. Flota Czarnomorska pozostanie w porcie Sewastopolskim ku zadowoleniu... płacących podatki mieszkańców Rosji i zabranych przez nią krajów.

Polacy a Czesi na Śląsku.

Napisał **L. Rzeszowski.**

I.

Kto zna bodaj powierzchowanie stosunki śląskie, ten z góry przewidział, iż do ugody i rozgraniczenia sfery interesów polsko-czeskich na Śląsku tak odrazu nie przyjdzie, a to przedewszystkiem z winy Czechów. Wywody referenta czeskiego p. Smykala, który między innymi zaznaczył prawa Czechów nie tylko do całego Śląska, ale nawet do Galicji poza Kraków nie są zajatrywaniami wyłącznie jego własnemi, z nim solidaryzuje się bardzo wielu Czechów, jakkolwiek na zjeździe w Ostrawie wstydliwie się go wyparli. P. Smykala nie można usprawiedliwić ani wytłómaczyć chwilowem uniesieniem; jest to człowiek wytrawny, który referat swój dokładnie opracował, wywody jego nie miały źródła w chwilowem podnieceniu, ale pochodziły z głębokiego przekonania. Odegrał on rolę „enfant terrible“, które zgromadzonym gościom zdradza tajemnice rodziny. Chciał z jednej strony nam dać nauczkę. z drugiej strony zantyzamować Czechów. Wprawdzie Czesi zapewniali, iż referent przesadzał, że do porozumienia czesko-polskiego przyjść musi, ale było to zapewnienie

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

24 (Ciąg dalszy).

Pani Kahle, jako kwieciarka, kokietowała wszystkich młodszych panów, ściągając wszystkie spojrzenia na wycięcie swej sukni, gdzie umieściła dużą wspaniałą różę. I ona grała swoją rolę doskonale, gdyż szampan wprawił ją w rozkoszny humor. Kolberg, jako gigerl, wykupił od niej już wszystkie kwiaty, poczem zajął się już nią wyłącznie jako „pozbawioną pracy“.

Jedna rotmistrzowa Stark nie nadawała się do milieu tej zabawy. Wybór kostjumu kosztował ją niemało namysłu, gdyż wybrać kwieciarkę lub baletnicę wydawało jej się za śmiałem, a znowu w roli przekupki obawiała się by nie wyglądać zbyt podobnie. Kręciła się więc w błyszczącym kostjumie fantazyjnym, który na zapytanie określała kokieteryjnie jako „nimfa w średnim wieku“. Owinęła się cała w mnóstwo różowych i jasno zielonych koronek, a olbrzymie piersi zdawały się rzeczywiście przedstawiać morskie fale, podczas gdy gołe ramiona i ręce robiły wrażenie raczej jak gdyby należały do jakiejś siłaczki lub kobiety-olbrzyma.

Trzech młodszych oficerów stanowiło wyborną trójkę oberwańców, można było poprostu sądzić, że trzy typy uliczne zakradły się na zabawę „górnych dziesięciu tysięcy“. Tak wybornie do ich roli nadający się humorek alkoholowy przyswoili sobie w krótkim czasie. Porucznik von Meckelburg, jako kataryniarz, stał w kącie i nie mógł się zdecydować, czy ma puścić się w wir zabawy. Dopiero późno w noc odłożył swój instrument i trochę się rozruszał.

Muzyka wygrywała najpiękniejsze tańce, a panie używała na intenzywne studjum beczki z piwem, która wyglądała z ponad zieleni estrady.

O jedenastej rozpoczęło się uroczyste przedstawienie na małej osobno zbudowanej scence.

Jeden z oficerów przebrany za szansonetkę w kostjumie „bébé“, głęboko dekoltowanym odśpiewał na początek parę pieprznych kupletów. Nastąpiło przedstawienie parodji szekspirowskiego Hamleta, w której wszystkie działające osoby przez zabójstwo, truciznę, piorany, głód i pragnienie marnie giną. Na końcu wyszedł nawet sufler na scenę i widokiem tych wszystkich okropności głęboko wzruszony, zadał sobie śmierć rzucając się w przepaść scenicznej zapadni.

Nastrój stawał się coraz weselszy i powoli zabawa karnawałowa korpusu oficerskiego tylko przez ciągle płynącego szampana odróżniała się od wrzawy prawdziwego wiejskiego kiermaszu.

Porucznik Kolberg usadowił się tymczasem w jednej altanie z panią Kahle i zastawił wejście parawanem patykowym do zwijania, żeby nie będąc na oczach i nie narażając się na przeszkody przepędzić przyjemną godzinkę.

Mały flircik był mu potrzebą życiową, a że tu garnizon ze swemi solidnemi mieszczańskiemi córkami i uczciwemi żonami nie nadarzał sposobności, pragnął tu szukać ocalenia. Od czasów sprawy Pommera wiedział jakiego mniej więcej pokroju kobietą była pani Małgorzata i pragnął dyplomatycznie teraz wybadać teren.

Czas na to potrzebny obliczył jednak zanadto szczodrze, gdyż już po kwadransie spoczywała mała kobietka w miłosnej ekstazie w jego objęciach i nie broniła się bynajmniej, gdy ognisty galant różę na piersiach swej nowej kochanej dokładnemu podał badaniu.

Ten był przecie zupełnie inny, niż jego nieporadny poprzednik, ten miał odwagę i ogień, z tym nowym zdobytym Romeem malowała sobie przyszłe życie miłosne w najświetniejszych barwach.

W innej altanie siedział Leimann zupełnie sam, i wylewał strumienie łez. Płaczliwa rozpacz chwyciła go właśnie, jak zwykle po szóstym kieliszku.

Każdego kto go chciał pocieszyć odpędzał ostrymi słowy, a ordynansi zaśmiewali się na śmierć wioząc tego węglerskiego magnata, siedzącego jak samo nieszczęście na beczce od wina i beczącego bezustannie.

Żonie wydała się ta sytuacja zupełnie nudną, dlatego postanowiła dostać ataku migreny. Usiadła przeto w kącie z zmęczonem obliczem i prosiła Borgerta, który natychmiast podszedł, żeby ją odprowadził do domu.

Radośnie zdziwiony tem wezwaniem podał jej ramię, zaprowadził do garderoby, zarzucił na ramiona futro i towarzyszył do domu.

Gdy już byli przed bramą wspólnego domu ona westchnęła i rzekła cicho:

— Powietrze zrobiło mi dobrze. Czuję się znowu zupełnie zdrową.

— A więc trzeba panią znowu do kasyna odprowadzić — spytał Borgert, tonem widocznie rozczarowanym.

— Ach nie, wypijemy jeszcze u mnie filiżankę kawy, to nam dobrze zrobi, przytem nie mam wcale ochoty wracać między tych pijanych ludzi, to wstrętne widowisko!

— Jak sobie tylko pani życzy.

Otworzył bramę i oboje milcząco poszli po ciemnych schodach.

W pokoju Borgert wziął lampę i zapalił. Znał dobrze miejsce, gdzie jej szukać. Potem wziął jakąś gazetę i usiadł niedbale na sofie:

Pani Leimann zaś zniknęła w drugim pokoju i wróciła po chwili z maszynką do kawy, strój karnawałowy zmieniła też na ranny penjuar, którego miękkie fałdy kokieteryjnie owijały jej postać.

— Tak — rzekła spuszczając storę — teraz jesteśmy w naszych czterech ścianach, teraz możemy przez godzinkę spokojnie pogawędzić!

I przy tych słowach usiadła również na sofie obok Borgerta, który obejmował jej postać wzrokiem pełnym podziwu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bardzo nieszczere i tylko z kurtoazji dla obecnych Polaków pochodzące. Na zjeździe tym wypowiedziano nam otwarcie wojnę, a choć polemika z p. Smykalem była bardzo łatwą, choć możnaby mu było również dobrze nasze prawa do Czech i Pragi udowodnić, przecież bardzo roztropnie zrobili dziennikarze polscy, iż zawarowali sobie, by żadnej dyskusji nad referatem nie było. Dyskusja dodałaby oliwy do ognia, jedynie Niemcy mogliby mieć z niej radość. Nam dosyć na tem, że Czesi otwarcie wypowiedzieli nam wojnę, to tak ich postępowanie nazwać musimy. Powinniśmy wprawdzie koniecznie iść solidarnie z Czechami przeciw Niemcom, popierać ich prawa w Czechach i na Morawie, ale żadną miarą nie możemy dozwolić na pochłonięcie wschodniej części Śląska.

My Polacy na Śląsku mamy wrogów tak w Niemcach jak w Czechach i to nie od dzisiaj. O ile miałem sposobność się przekonać, daleko niebezpieczniejsi są dla nas ci ostatni, więcej nam szkodzą pod względem narodowym, niż Niemcy. Zdziwi to twierdzenie niejednego, przecież tak jest i każdy nareszcie o tem przekonać się może. Jakkolwiek bowiem Niemcy są właściwie panami rządzącymi na Śląsku, przecież szczepowy odwieczny antagonizm między nami a nimi jest tak silny, że germanizowaniu nieprzepartą stawia zaporę, a już i sam ich zupełnie nam obcy język niemiecki również wielkie sprawia trudności. Dziecko polskie w szkołach niemieckich traci wiele, ale nie traci ani języka swego, ani nie zapomni swego pochodzenia. Jednostki mogły się zniemczyć, wielu Polaków stoi po stronie Niemców wskutek zależności materjalnej i wpływów rozmaitych, ale ludu całego nie zdołali Niemcy ani języka ani poczucia polskiego pozbawić. Ucisk niemiecki, gwałt i niesprawiedliwość wzmocniły właśnie w nas ducha, pobudziły do obrony, wywołały odrodzenia się nasze na Śląsku. Walczymy z nimi, odpieramy skutecznie ich zakusy, stósując się do słów Mickiewicza: „Gwałt niech się gwałtem odciska“.

Inaczej rzecz się ma z Czechami. Ci przewyższają nas kulturą, majątkiem, wpływem u rządu przez długie szeregi lat, — posiadający i wpływową szlachtę i mnóstwo swoich urzędników na Śląsku, byli tu do niezbyt dawnych czasów wszechwładnymi, a względem Polaków wcale się lepszymi od Niemców nie okazywali. Lud polski nie posiadający ani licznej inteligencji, ani urzędników, — stojący niżej pod względem wpływów i oświaty, był tak dla Niemców, jak Czechów niejako parjasem, klasą sług. Gdy Czesi byli u władzy, t. j. naspół z Niemcami ją dzierżyli, nie byli Polacy śląscy dla nich pobratymcami, grali oni tak smutną rolę względem nas na Śląsku, jaką odgrywali na różnych posadach w Galicji w czasach smutnej pamięci. Stąd to datuje się polska nieufność do nich.

Lecz nie na tem koniec. Niemcy starali się lud polski utrzymać w poddaństwie i posłuszeństwie ślepem dla siebie, ale nie kusili się ludu zgermanizować, podobnie, jak to dzisiaj czynią Prusacy. Zgermanizowały się wprawdzie jednostki, t. j. przyswoiły sobie język niemiecki i zapatrywania, ale lud polski języka niemieckiego sobie nie przyswoił, ani też mowa niemiecka, prócz drobnych można powiedzieć naleciałości na naszą mowę wpływu nie wywarła. Natomiast Czesi, mając znaczenie, jako urzędnicy państwowi i prywatni, jako podoficerzy przy wojsku, stygarzy, lub wpływowi słudzy w różnych gałęziach przemysłu, wywierali na lud nasz presję, aby się wobec nich czeszczyzną posługiwał. Lud nasz zależny i poniewierany, a w dawniejszych czasach nieuświadomiony, — bez wyrobionego narodowego poczucia, po części z musu, po części dla przypodobania się przełożonym, posługiwał się pobratymczym językiem czeskim, ba nawet często wstydził się własnej poniewieranej przez Niemców i Czechów mowy i czeską sobie przyswajał, uważając ją niejako za arystokratyczną. Stąd to polszczyzna śląska mnóstwo wyrazów i zwrotów czeskich sobie przyswoiła, wykoślawiła się, że tak powiem, i jak się dowodnie przekonać można, Polacy we wschodniej części Śląska pruskiego, daleko piękniejszą, czystszą posługują się mową, niż na Śląsku austrjackiem.

Jak do niezbyt dawnych czasów sami Polacy język swój na Śląsku lekceważyli, przekonałem się słysząc nie tylko żołnierzy Polaków, ale i robotników kolejowych, fabrycznych i górniczych, posługujących się z pewną ostentacyjną dumą, łamaną czeszczyzną, śpiewających z upodobaniem czeskie piosenki i to najlichszej treści, z wojskowej zapamiętane służby. W zagłębiu ostrawsko karwińskiem można to do dzisiaj zauważyć, nawet na licznie z Galicji przybyłych robotnikach.

Daleko gorszy pod względem wynarodowienia wpływ, wywierają Czesi na młódź naszą w swych szkołach. Mając władzę w ręku nawet tam, gdzie liczebnie prawie w rachubę nie wchodzą, stanowiąc mniejszość, pootwierali szkoły czeskie, a wszelkimi sposobami sprzeciwiali się i sprzeciwiają zakładaniu szkół polskich nawet w takich miejscowościach, gdzie ich kilka set, a nas kilka tysięcy. Przychodzi im to łatwo, gdyż stanowią oni w rewirze węglowym większość rad gminnych i rad szkolnych miejscowych, od których decyzja co do języka wykładowego w szkole zależy, weszli zaś w skład tych władz za pomocą presji, podczas wyborów na robotników wywieranej. Biada bowiem temu, któryby nie wybierał tak, jak pan inżynier Czech, przez sztygarów Czechów sobie życzy. Jak to pobratymstwo czeskie w rzeczywistości wygląda, wykażę na kilku przykładach.

W Orlowej, Dąbrowie, Michałkowicach, Pietrzwałdzie, ludność polska stanowi ogromną większość, a do najświeższych czasów nie mogła uzyskać szkół polskich, bo się temu sprzeciwiali Czesi. Gdy w Dąbrowie poczęto dla nas mówić kazania polskie powodując się słusznością, gdyż ludność polska o wielki procent czeską przewyższa, urządzili Czesi w kościele taką borbę, że sądy, chociaż nam nieprzychylne, musiały ich ukarać.

W Michałkowicach w sposób brutalny sprzeciwiali się założeniu ochronki polskiej — w Orłowie ledwie po długich staraniach udało się Polakom uzyskać ukrajowienie ewangielickiej szkoły polskiej, przy której jednak kierownikiem jest p. Sz. — wstydzący się języka polskiego, bo nawet do Zarządów szkół w Galicji koresponduje po niemiecku.

Polacy śląscy, a jeszcze więcej przybyli z Galicji do rewiru węglowego za robotą, są najwięcej przez Czechów uciskani i wszelkimi sposobami wynaradawiani, szczególniej jednak ulegają wynaradawianiu dzieci polskie w czeskich szkołach, do których są zmuszone uczęszczać.

Nie dziw więc, że Polacy Czechów za niebezpieczniejszych wrogów uważają, niż Niemców. Niebezpieczeństwo to ze strony Czechów, teroryzowanie i lekceważenie większości polskiej wszędzie tam, gdzie mają władzę w ręku, zmusiły nas do obrony narodowości i języka i do zakładania szkół polskich kresowych, aby zachłanności czeskiej tamę położyć. Stąd ich oburzenie i gniewy, osobliwie na Polaków z innych dzielnic, że „sztucznie“ propagują entuzjazm narodowy na Śląsku, że swoim groszem utrzymują niepotrzebne szkoły polskie — niepotrzebne, bo lud śląski właśnie raczej potrzebę szkół czeskich odczuwa.

I ten zarzut ze strony Czechów jest, jak i inne, fałszywy.

Ruch polski tj. poczucie narodowe rozniecili zacni Ślązacy pastor Otto, zmarły w Warszawie i redaktor „Gwiazdki“ Stalinach, a krzewili dalej i krzewią również synowie ziemi śląskiej. Dość gdy między nimi wymienię śp. ks. Świeżego, Cienciałę, Michejdów, ks. Londzina.

Że Polacy z innych dzielnic z pomocą moralną i materjalną pośpieszyli, to ten objaw powinni Czesi, jeśli chcą być względem nas uczciwymi, powitać z radością i uznaniem, podobnie, jak my dla ich „Macierzy szkolnej“ i ich samoobrony przeciw naporowi Niemców pełni uznania jesteśmy.

Złośliwe wycieczki p. Smykala powinni przedewszystkiem śląscy Polacy wziąć sobie do serca pójść za przykładem Czechów, unikać czeszczyzny, a nie szczędzić ofiar i trudów dla obrony swego języka i narodowości.

Dla p. Smykala i Czechów mamy tylko tę odpowiedź, że jako pobratymcy poczuwamy się do obowiązku popierania ich w słusznych żądaniach względem Niemców, ale co do Śląska jest naszem hasłem wiersz ich poety Fr. Vrhlickiego.

Ni wiary, ni pieśni, ni serca, ni mowy,
Ni wspomnień przeszłości, ni jutra nadziei
Nie damy!....

Niech Czesi uszanują nasze prawa, jak my ich słuszne prawa szanujemy. Na tej tylko zasadzie może istnieć trwała łączność pobratymcza i zgoda między Polakami, a Czechami na Śląsku!

W cytadeli.

XIV.

Zachwycony usłużnością dozorcy, za drogę mu dałem prawie taką samą sumę, jaką wynosiła należytość za zakupna: wody gorącej, herbaty i chleba. Ile więcej przeto przeraziła mnie natarczywość jego, z jaką się począł domagać brutalnie zapłaty za posługę, gdy przyniósł zamówione wiktuały. — Toż dałem więcej niż drugie tyle, a tu nie dosyć i tego? — To było dla posłańca, co chodził do miasta, a dla mnie trzeba osobno, bo ja za darmo nie będę usługiwać — była odpowiedź.

Dostał, czego żądał. Później się dowiedziałem, że p. Żelazny (tak się nazywał), ze swojej 12 rublowej pensji miesięcznej dorobił się kamienicy na Pradze i handlu wiktualnego i że za towary ze swego handlu sprowadzone pobiera ceny przyzwoite, nawet bez kosztów za posyłki i za osobne usługi.

Krzywda i wyzysk na „Zborniaku“ stawiają zakład ten w rzędzie głośniejszych w Królestwie. Wszystkie, najgorsze nieprawidłowości giną w niepamięci, bo nikt tu na stałe się nie zatrzymuje, tylko po przebyciu jednej nocy, lub doby, w dalszą idzie drogę.

W trzaskający mróz na gołych narach przeleżeliśmy, a przeważnie przechodziliśmy noc całą, trzaskaniem rąk i nóg ratując je od odmrożenia.

Rano zamiast śniadania przeprowadzono nas do więzienia w ratuszu warszawskim. Przebyliśmy drogę tę pieszo, ścigani ciekawszemi spojrzeniami rannej publiczności warszawskiej oswojonej dostatecznie z tego rodzaju widokami.

W ratuszu ponowna rewizja bardzo ścisła, choć czuć już obejście się ludzi. Uśmiechem zadowolenia porozumieliśmy się po okropnościach Będzina etapu, zborniaku, przeczuwając niby koniec mąk przebytych.

Cela 10 na 1 piętrze zamieszkałą już była przez 18 przestępców różnego rodzaju: nożowników, żebraków, strejkujących. itp.; liczbę ich powiększyło nas trzech uprzywilejowanych.

Obstąpiono nas, poczęto wypytywać i przyjęto do towarzystwa na różnych prawach.

Jakiś młody siłacz, obywatel warszawski, prowadził rej w celi. Karany przed laty za nożownictwo, teraz schwytany w posiadaniu noża, ponowne więzienie 3 miesięczne miał odsiadywać. Znał zwyczaje więzienne, a jako dziecko warszawskie znał nadto wszystkie zwyczaje opryszków i uliczników, w których towarzystwie się znajdowaliśmy. — Większą połowę mieszkańców celi stanowili żydzi, zapowietrzający zwyczajem swoim, każdy jej kątek.

Zamianowany celi naszej „Starszym“ Warszawiak gdy najodważniejszego z żydów, młodego piekarza, zgniótł w uścisku i zmusił do zamiecenia padłogi, gdy porwał za uszy drugiego, co brudną misą sięgał do konwi po wodę do picia, gdy w kąt cisnął trzeciego, co robactwo z całą swobodą rozrzucał po celi, zapanowała karność i względna czystość.

Dobrze ogrzewana cela, obfite i względnie czyste pożywienie, zasilane z własnych funduszów, czyniło pobyt możliwy. Tylko sienniki, ruszające się od robactwa, spać nam nie pozwalały. Z czasem i do tego przyzwyczaić się można, podobno! Dozorcy, którym odgrażaliśmy się zażaleniem, odpowiedzieli, że komisja już od 3 miesięcy ogląda nowe sienniki. — Zresztą nie wiele to pomoże i nie na długo starczy czystość nowych sienników, gdy najróżnorodniejsza zbieranina ludzi pokotem się na nich układa, zwalając je tam na jedną kupę i znowu pod wieczór wyciągając, przyczem każdy zdobywa swój prawem pięści.

Młody szewc, co w stanie nietrzeźwym w obronie swojej użył noża, a teraz widokiem miesięcy, a może lat całych więzienia straszył swych starych rodziców, uroczystem zobowiązaniem trzeźwości szacunek mój zdobył.

Żyd rzeźnik, co również za nożownictwo oczekiwał wyroku, zapoznał mnie z liczną gromadą młodych spólników socjalistów, których policja z cukierni zabrała do więzienia jako podejrzanych o niedozwolone zebrania. Gdy się dowiedzieli, że ja pracuję „w oświacie“ gorąco mnie zapragnęli poznać i posłuchać. W czasie przechadzki przedwieczornej przekradłem się do ich celi, gdzie na przybycie moje już wszystko było przygotowane. Słuchali ciekawie moich opowiadań i sami o sobie opowiadali wiele; gdy dozorca mnie wytropił i wygnał sromotnie z ich celi, żegnali mnie z żalem i wielką życzliwością wspólnej niedoli, która ludzi tak bardzo zbliża do siebie. (D. c. n.).

Joachim Sołtys.

Religijność japończyków.

II. Nie wiedzą sami, czy są buddystami, czy też szyntoistami; właściwie są jednymi i drugimi po trosze, albo też jednymi i drugimi zależnie od chwili i okoliczności. Wierni zdają się być mniej przywiązani do bogów, niż do ich przybytków. Świątynia, zmieniając patrona, nie zmienia klienteli. Wczoraj tu panował buddyjski Amida; dzisiaj zwierciadło szyntoistyczne odbija bóstwo słońca, mimo to, ci sami zwykli goście odmawiają swe modlitwy i uderzają we dzwony.

Zresztą Japończycy postępują z nieśmiertelnymi bardzo dowolnie. Ich pobożność nie krępuje się wcale długiemi formułami wyszukanych grzeczności ludzkich.

Hołdy swoje czasem przesyłają. — Od czasu, kiedy zapożyczyli od nas bilety wizytowe, znajdujemy je wszędzie, przed ołtarzykami, u stóp posągów, nawet na grobowcach sławnych ludzi. Dobrze wychowany Japończyk rzuca swą kartę panu Buddzie, bogowi Hachimanowi, albo duszom Czterdziestu Siedmiu Roninów.

Istnieje przekonanie jednomyślne, usprawiedliwione wielu faktami, że obojętni, uprzejmi, ironiczni i przesądni Japończycy, udzielają swym bóstwom tym więcej miejsca na ziemi, im mniej o nich myślą. Nie szczędzą im an ogrodów, ani wód, ani wzgórków, ani lasów, niezwykłą hojnością okupując prawo nie zajmowania się temi bogami wcale. Ten poganizm przesiąknięty jakąś dziwną słodyczą, przywodzi nam na myśl czasy dawne, kiedy filozofowie z lekkim uśmiechem na ustach poświęcali koguta Eskulapowi.

Zdanie zabawne i pozornie słuszne. Obawiam się tylko, że ci, którzy ich określają w ten sposób, dają się uwieść pozorom i sądzą wszystko z punktu widzenia idei zachodnich. Im więcej poznawaliśmy ludzi, mieszkających pod innem niebem, tem więcej się przekonywaliśmy, że często całą różnicę stanowił sposób pojmowania Istoty niepoznawalnej i składania Jej czci należnej. Na każdym kontynencie istnieją te same grube namiętności, budzące w nas zwierzę pierwotne i drobne interesy społeczne. Skoro się tylko wniknie w życie zewnętrzne jakiegoś narodu, dostrzega się blask i jakby ciepło jakiegoś promieniowania mistycznego, ale oczy nasze nie przyzwyczajone do takiego światła, źle rozróżniają jego odcienia i własności. Nigdy się nie czułem więcej Chrześcijaninem, niż żyjąc między buddystami.

Jeżeli Europejczycy w Japonji niezależnie od tego, czy byli wierzącymi lub niewierzącymi uważali najczęściej Japończyków za zwykłych niedowiarków, to tylko dlatego, że religja, która nie rości praw do monopolu zbawiania dusz, nie wydawała się w ich oczach religją. Naród japoński zadziwia zupełnym brakiem fanatyzmu. Tolerancja, która zaledwie dzisiaj przenika do naszych obyczajów, więcej jeszcze, niż do naszych umysłów, jest jednem z najdawniejszych przyzwyczajeń dalekiego Wschodu. Uważać ją nawet można za cechę wybitną żółtej rasy, która doszła do niej nie drogą zwątpienia, obojętności, albo względnego poszanowania myśli ludzkiej, ale tylko dzięki zupełnej nieudolności pojmowania prawdy absolutnej. Cnota, którą my cenimy tak wysoko, ponieważ zdobywamy ją szeregiem wysiłków i zwycięstw wewnętrznych, wypływa u Japończyków z braku metafizyki. Obcą im jest zupełnie nasza miłość prawdy.

Nie przystrajają swej religji w szatę idealnej i niezłomnej piękności. Ich praktyki religijne nie pociągają za sobą gwałtownego oddania się całej istoty; słowu „wierzyć“ nie nadają takiego, jak my, znaczenia.

Nie pytajcie nigdy Japończyka o jego przekonania religijne. Postawicie mu pytania, których może jeszcze nigdy nie zadał sam sobie.

Pobożność jego nie odczuwa żadnej potrzeby obcowania z duszami otaczających go ludzi. Ma ona w sobie coś milczącego i ostrożnego.

ZE SWIATA.

Szczegóły pożaru w Baltimore. — Poczty amerykańskie. — Różnica czasu między Krakowem. — Quo Vadis w cyrku.

Szczegóły pożaru w Baltimore. Pożar powstał w dzielnicy fabrycznej i szerzył się tak gwałtownie ku północy, że groził katedrze katolickiej i uniwersytetowi. Z Filadelfji i Waszyngtonu nadjechały straże ogniowe, lecz wszystkie wysiłki okazały się bezskuteczne wobec szalejącego żywiołu. Ogień strawiwszy do 600 domów, począł się szerzyć w kierunku wschodnim; wobec tego rozkazano wysadzić dynamitem dwie dzielnice, aby położyć tamę szerzeniu się ognia. Dalsze wiadomości donoszą, że zgorzało już 20 czworoboków domów prywatnych i kilka gmachów publicznych. Ostatnie wieści głoszą, że główne niebezpieczeństwo jest usunięte; płomienie umiejscowiono, lecz na dzielnicach pożarem objętych, ogień bucha niepowstrzymanie. Ulice w wielu miejscach pokryte są gruzami na kilka stóp wysokości. Z Waszyngtonu wyruszyli pionierzy, ze znacznemi ilościami bawełny strzelniczej, celem ponownego wysadzania w powietrze murów. Mieszkańcy wszystkich klas opuszczają miasto; setki okrętów, które stały w porcie, wypłynęły na pełne morze, aby ujść płomieniom. Między innemi spłonęły archiwa konsulatów: niemieckiego, brytyjskiego i hiszpańskiego. Ogółem zgorzało przeszło tysiąc domów. Szkody obliczają na 300 mil. dol. Około 20 strażaków zginęło podczas akcji ratunkowej, 75 osób z pośród mieszkańców jest rannych. Towarzystwa asekuracyjne ponoszą ogółem 30 mil. dol. straty. Powód pożaru niewiadomy dotąd, a trudno zrozumieć, dlaczego szerzył się z taką błyskawiczną szybkością i niweczył domy kamienne, budowane zgodnie z najnowszemi postępami techniki. Pogorzelisko obejmuje 140 morgów. Baltimore liczy 400.000 mieszkańców.

* * *

Poczty amerykańskie. Do jak olbrzymiego rozwoju doszły poczty amerykańskie, stwierdza poniższe zestawienie. W roku 1789 znajdowało się tylko 75 biur pocztowych, długość dróg pocztowych wynosiła 3650 kilometrów, budżet pocztowy Stanów Zjednoczonych nie przekraczał 38.000 franków, przyczem dochody nie dosięgały tej sumy. W roku 1901 znajdowało się 76.000 biur pocztowych, długość drogi pocztowej wynosiła 769.000 kilometrów. Dochody poczty amerykańskiej dosięgnęły olbrzymiej sumy 586 miljonów franków, mimo tego deficyt wynosi 18 miljonów franków. W roku 1873, gdy zaprowadzono karty pocztowe, zużyto ich 11 miljonów, obecnie karty pocztowe tak się rozpowszechniły, iż jest ich rocznie w obiegu 660 miljonów. W roku 1790 poczty wysłały tylko pół miljona przedmiotów, a w roku 1901 liczba przesyłek wyniosła 7,424.000.000.

* * *

Różnica czasu między Krakowem, a Tokio. Różnica czasu między Krakowem a Tokio wynosi 8 godzin, a między Krakowem a Portem Arthura 7 godzin 25 minut. To znaczy, że gdy w Krakowie jest południe, w Porcie Arthur jest godzina 7 minut 25 wieczór, a w Tokio godzina 8 wieczór.

* * *

„Quo Vadis“ w cyrku. Cyrk Ciniselli w Warszawie wystawia w przeróbce z dzieła Sienkiewicza pantominę „Quo Vadis“ z odpowiednio bogatą wystawą ilustrowaną w 10 obrazach, z których sceny przedstawiające „ucztę u Nerona“ i „cyrk Nerona“ wystawione będą z niebywałym przepychem. W roli „Ursusa“ wystąpi atleta miejscowy. Całość w pomyśle i wystawie stylowej jest oczywiście nowością dla Warszawy.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Niedziela Zapustna Walentego kapłana męczennika; w poniedziałek Faustyna i Jowity męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 57, zachód przypadu o godz. 4 minut 51, długość dnia godzin 9 minut 54.

Kupuje e tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Z Podgórza piszą nam: W nrze 32 „Głosu Narodu“ zamieszczoną była notatka nadesłana z Podgórza o odczycie Gedeona ks. Gedroycia na temat: „Czy alkohol służy zdrowiu“. Autor tej notatki podał, że na odczycie odbywającym się w „Sokole“, brak było członków tegoż. Doniesienie to jest nieprawdziwe, członków „Sokoła“ podgórskiego było przeszło 20 obecnych.

Wieliczka 10 lutego 1904. (Restauracja kościoła św. Sebastjana). Restauracja kościoła św. Sebastjana w naszem mieście postępuje zwolna, ale ciągle naprzód, dzięki ofiarności mieszczan wielickich i ludu okolicznego, w których nie zamarła jeszcze dawna pobożność i poszanowanie starożytnych świątyń odziedziczonych po przodkach. Ledwieśmy się odezwali do nich z łam „Głosu Narodu“ i „Związku chłopskiego“ — ledwieśmy im oświadczyli naszą chęć odnowienia Domu Bożego, a zaraz posypały się życzliwe rady i odpowiednio do ich stanu zamożności ofiary i składki.

W przeciągu niespełna paru miesięcy zebraliśmy na odnowienie 320 k. 40 h., a doliczywszy do tego zapis ś. p. Karoliny Nodzeńskiej w kwocie 805 k. po strąceniu 95 k. należytości skarbowej uzyskaliśmy 1025 k. 40 h., z której 508 k. 65 h. przeznaczyliśmy na odnowienie wielkiego ołtarza i presbiterjum, na reperację wieży i okien, na różnego rodzaju doróbki i przeróbki w kościele, w grobowcach i zewnątrz kościoła, na sprawienie nowego antypodjum, nowych świec, firanek, obicia na stołki, bielizny kościelnej, odnowienie lichtarzy, pająków, kropielnic i t. p., sprawienie oliwy do lamp, farb, pokostu, lakieru i t. p., do odnowienia obrazów — słowem na najniezbędniejsze rzeczy potrzebne przy restauracji kościoła. Pozostałe 516 k. 75 h. mamy zamiar przeznaczyć na sprawienie marmurowej posadzki do kościoła, bo drewniana już jest miejscami przegnita i do tego grzyb jej się chwycił w jednem miejscu. Kwota ta stanowczo nie wystarczy, bo posadzka cała będzie obejmować przeszło 190 metrów kwadr. — ale ufamy nadal w pomoc szlachetnych mieszczan naszego miasta i okolicznego ludu, którzy zawsze są gotowi i chętni do ofiar na cele religijne.

Kościół św. Sebastjana kilkakrotnie zasłynął jako miejsce cudowne, odwracające różne nieszczęścia i klęski od naszego miasta, to też wdzięczni jego dawni parafjanie chętnie dają grosz krwawo zapracowany na jego odnowienie i upiększenie.

Przedewszystkiem zatem dziękujemy pp. górnikom żeleźnikom i wozakom starych i nowych gór, ślusarzom salinarnym, bractwu różańcowemu, cechowi zbiorowemu, sztygarom salinarnym, gminom: Wieliczce, Lednicy górnej i Mietniowowi, J. Hauszlowi, S. Rychlowi, S. Małuji, A. Jaglarzowi, rodzinie Mazurkiewiczów, L. Widomskiemu, M. Nowakowi, S. Orłowskiemu, K. Gasińskiemu, H. Kozubskiemu, K. Bąbale, S. Broniowskiemu, Olkusznikowej, L. Bąbalinie, A. Wojnarowskiemu i wszystkim tym zacnym ludziom, którzy nam około restauracji kościoła św. Sebastjana pomagają. Panie Boże im stokrotnie zapłać! „Komitet stałej opieki nad kościołem św. Sebastjana w Wieliczce“.

Limanowa 12 lutego. (Bal na cele dobroczynne. Wybór burmistrza.) W sali kasyna miejskiego odbył się tu na cele dobroczynne wielki bal za inicjatywą tutejszego starosty w sobotę 6 b. m. o godzinie 8 wieczór. Bal wypadł świetnie. Do mazura stanęło 40 par, zaś do kadryla 32 par. Tańce prowadzili pp. starosta i sędzia Smagowicz. Przygrywała muzyka z Nowego Sącza.

Rozsprzedażą świeżych kwiatów zajął się adw. dr Młodzik.

Dochód był znaczny. Na bal przybyło także mnóstwo gości z Mszany dolnej i okolicy.

Po rezygnacji burmistrza naszego miasta p. Zubrzyckiego, aptekarza, wybrano burmistrzem notarjusza p. Wysockiego. Przeciw temu wyborowi jednak wniesiono protest, gdyż przy wyborze nie było 3/4 członków Rady. Starostwo limanowskie poleciło rozpisanie nowego wyboru.

P. Wysocki znów został wybrany burmistrzem. — Atoli i przeciw temu wyborowi wniesiono protest i tak w nieskończoność owe wybory będą zakwestjonowane, a Radą miasta kieruje dalej zastępca burmistrza p. Jan Zieliński, handlarz nierogacizną.

Nowy Sącz 12 lutego. (Nowe wybory do Rady miejskiej). Wskutek przyłączenia sąsiedniej gminy Załubincze do miasta Nowego Sącza i powiększenia ludności przez to o 4000 mieszkańców, namiestnictwo rozwiązało Radę gminną w Załubinczu i Radę miejską w Nowym Sączu, ustanawiając komisarzem rządowym burmistrza miasta adw. dra Barbackiego z przydaniem mu przybocznej Rady, złożonej z 6 członków do zarządu miastem i Załubinczem aż do przeprowadzenia nowych wyborów do Rady miejskiej i prawomocnego ukonstytuowania się nowej Rady.

Otóż mimo, że dopiero przed kilku tygodniami owe Rady zostały rozwiązane i mimo, że burmistrz adw. dr Barbacki jako komisarz rządowy pobiera większą pensję, bo 4800 kor. rocznie, niż takową pobierał jako burmistrz miasta t. j. w kwocie 3200 k. przyśpieszył dr Barbacki nowe wybory i dzięki temuż zostały już dnia 10 b. m. wyłożone do przeglądu listy wyborcze wszystkich trzech kół wyborczych z prawem wnoszenia reklamacyj do dni 8.

W listach tych wykazano wyborców 2794, z tych zamieszczono w liście wyborczej III koła 2401, w liście wyborczej II koła 208, zaś w liście wyborczej I koła 186 wyborców. Wybory zostaną rozpisane w marcu b. r. i rozpoczną się prawdopodobnie od 10 marca b. r.

Z Dukli piszą nam: Dnia 6 b. m. odbyło się staraniem tutejszego Towarzystwa kasynowego w kościele parafjalnym nabożeństwo żałobne za poległych w obronie Ojczyzny w 1863 r. Nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz ks. St. Jarek.

Po nabożeństwie odśpiewali obecni w kościele: „Boże, coś Polskę“.

W niedzielę zaś dnia 7 b. m. urządziło tutejsze Towarzystwo kasynowe ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego wieczorek muzykalno-wokalny. Wieczorek urządzony siłami amatorskiemi wypadł pod każdym względem bardzo dobrze, a szczególniej deklamacja p. Denkiewiczowej („Tułacze“) i gra na fortepianie p. Popiel (Chopin, polones A-dur, oraz Marka, Valse de Concert), wykonane były z takiem zrozumieniem rzeczy, uczuciem i precyzją, iż daleko wykraczały poza granice zwykłych produkcyj amatorskich i zdobyły sobie zasłużone oklaski. Inne punkty programu, a to deklamacja p. Denkiewicza (Gawalewicz: Żyje!), gra na 4 ręce na fortepianie pp. Brzękowskiej i Popielównej (Moniuszko: Halka i Brahmsa tańce), oraz śpiew przy akompanjamencie fortepianu wykonany przez p. Krótkiewiczów (Moniuszko: Recitativo i pieśń Stefana ze Strasznego dworu i Ru-

binsteina Życzenie) z zupełnym powodzeniem walczyły o palmę pierwszeństwa.

Wieczorek zakończyły żywe obrazy: I. Grotgera „Obrona sztandaru i II „W katorgach“ układu p. Ciastonia.

Zarówno nabożeństwo jak i wieczorek odbyły się przy licznym udziale tutejszej inteligencji i mieszczaństwa.

W czasie nabożeństwa miejscowa straż ogniowa ochotnicza i „Sokoli“ trzymali straż honorową około ubranego w odpowiednie emblemata katafalku.

KRAKOW, 13 lutego.

Kalendarzyk niedzielny. Teatr miejski: „Kościuszek“ — popołudniu: „Interes przedewszystkiem“ komedja Oktaw. Mirbeau, wieczorem.

Teatr ludowy: „Takich więcej“, komedja J. W. Wdowiszewskiego i „Spotkanie“ wodewil — po południu; „Porwanie Sabinek“ Schoenthana, wieczorem.

Teatr marjonetek: „Pan Twardowski“ popołudniu i wieczorem.

„Przedstawienie amatorskie“ urządza stowarzyszenie rękodz. katolickich „Przyjaźń“ z następującym programem: „Złoty Cielec“, sztuka Stan. Dobrzańskiego, „Wiceadmirał“, operetka z muzyką Millöckera; po przedstawieniu zabawa. — Początek o godz. 7 wieczorem.

W uniwersytecie Jagiellońskim urządza Kółko filologiczne odczyt o godzinie 10 rano pt. „Pojęcie bóstwa u Eurypidesa“ — wygłosi akademik Dubas.

W „Kółku Slawistów“ odczyt akademika Birmy p. t. „Zygmunt Krasiński“.

W uniwersytecie ludowym o godzinie 5 popołudniu wykład p. Wilhelma Feldmana: „Z najnowszej literatury polskiej“, a o godzinie $7^1/_2$ wieczorem wykład p. Seweryna Krzywoszewskiego: „O budowie i żywieniu się roślin“ (illustrowany demonstracjami i obrazami roślin).

W czytelni akademickiej o godzinie 6 wieczorem wieczór humorystyczny staraniem Kółka „Podwawelan“.

W Kole Samokształcenia odczyt p. Herbaczewskiego: O. Dostojewskiego „Bracia Karamazowych“ (ciąg dalszy).

W Resursie urzędniczej zabawa dziecinna przy muzyce wojskowej. — Początek o godzinie 5 popołudniu.

Koncert panny Fo Egerówny, młodej pianistki, odbędzie się we środę 2 marca w sali hotelu „Saskiego“, o godz. 8 wieczorem. Na program złożą się utwory: Chopina, Rubinsteina, Moniuszki-Melcera, Szumana i Paderewskiego.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w najbliższym czasie szereg odczytów mających na celu podanie w odpowiednim oświetleniu etycznego i ekonomicznego znaczenia wojen i militaryzmu, oraz wykazanie dotychczasowych usiłowań w kierunku walki z „wojenną moralnością“, pod egidą której kroczy ludzkość po dziś dzień. Oprócz odczytów odbędzie się wieczorek literacki poświęcony odczytaniu odpowiednich utworów wybitnych pisarzy naszych i obcych.

Odczyt Herbaczewskiego p. t. „Bracia Karamazowy“, Dostojewskiego Cz. II, odbędzie się w niedzielę dn. 14 b. m. o godz. 5 tej po południu w „Kole Samokształcącej się młodzieży“, przy ul. Garbarskiej l. 7 (w podwórzu na lewo). — Dla nieczłonków wstęp 20 hal.

Wieczorek artystyczno-literacki, urządzony staraniem „Podwawelan“, odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej“ (Sławkowska 12) w niedzielę d. 14 lutego o godzinie 5 wieczorem.

Program: 1. Chopin: „Balada“ — odegra na fortepianie p. Przeorski. 2. Z. Różycki: „Liryki“ odczyta panna M. Dulembianka, art. dram. 3. a) Moniuszko: Polonez z opery „Hrabina“, b) Lohr: „Szept róż“ — marzenie, kwartet. Odegrają na cytrach, panie: O. Pileska i H. Michalczyk. Panowie: Prof. K. Stach i prof. T. Stach. 4. a) Mickiewicz: „Świteżanka“, b) Krasiński: Ustęp z „Przedświtu“, wygłosi z akomp. cytry A. W. Lekszycki. 5. a) Pieśni: Arja z opery „Tosca“, b) Abt: „Cicho śpij“, odśpiewa akad. W., 6. a) Nikl: „Słodki sen“, b) Gürlich: Gawot, odegrają na cytrach panie: O. Pileska i H. Michalczyk. Panowie: Prof. K. Stach i prof. T. Stach. 7. Łodzie — Walicka: „Poezje“ — odczyta autorka. 8. Mickiewicz: „Farys“, wygłosi A. W. Lekszycki.

Wstęp bezpłatny. — Goście mile widziani.

Z Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Dnia 10 b. m. odbyło się w kancelarji Muzeum Narodowego w Krakowie pod przewodnictwem prezesa prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego posiedzenie wydziału Tow., na którem po załatwieniu czynności administracyjnych uchwalono porządek dzienny, odbyć się mającego dnia 27 b. m. walnego zgromadzenia w sali Collegium Novi.

Poczem omawiano bliżej kwestję proponowanego i jedynie wedle planów architekty p. dra Jana Zubrzyckiego wskazanego sposobu ratowania i podtrzymania ruin zamku w Odrzykoniu i uchwalono celem porozumienia się o bliższej akcji odezwę się do obecnych właścicieli zamku pp. hr. Szeptyckiego i Starowieyskiego, korzystając z ich oświadczenia, iż gotowi są znaczną pomocą przyczynić się do tej roboty. W dalszym ciągu na wniosek p. dra Tomkowicza omawiano sposób ratowania znakomitego zabytku romanizmu w Polsce, kościoła w Mysłocicach, powiat miechowski, niedaleko Słomnik, który ma być w roku przyszłym ze względów na utylitarne potrzeby okolicznej mnogiej ludności rozszerzonym tak, iż cały charakter jego i trzy czwarte części wedle przedłożonych mu planów ofiarą paść by musiały, oraz na wniosek p. dra Tomkowicza postanowiono użyć wszelkich wpływów, aby ochronić zamek Ogrodzieniec pod Olkuszem, sprzedany podobno okolicznym wieśniakom w drodze parcelacji od ewentualnego rozebrania i zniszczenia.

Zabawa taneczna w krakowskim „Sokole“ odbędzie się w poniedziałek wieczór o godz. 8-ej. Nie należy wątpić, że członkowie nie ominą sposobności swobodnego i taniego zabawienia się w ścisłem gronie druhów.

Koncert ludowy o nader interesującym programie odbędzie się w sali „Sokoła“ w najbliższy piątek. — Wezmą w nim udział panie Ordonówna jako śpiewaczka, Kopaldówna pianistka, profesorowie konserwatorjum p. Skarżyński i Wierzuchowski tudzież pp. Baziński skrzypek i Łowczyński tenor uczeń prof. Marso. — Bogaty i urozmaicony program zdobi zapowiedź występu chóru muzycznego, — który wykona utwory Haydna, Mendelssohna i parę pieśni ludowych w układzie Jana Galla.

Bilety można nabywać od poniedziałku u kursora Towarzystwa Muzycznego.

Dostawy. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę bielizny szpitalnej i pantofli. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 1 kwietnia 1904 godzina 10 przed południem. Bliższych szczegółów udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

NEKROLOGJA.

W dniu 11 b. m. zmarła w Lublinie Aleksandra z Kunsztetterów de Podjebrad hrabina Miączyńska, wdowa po pułkowniku wojsk polskich z r. 1831, w wieku lat 95.

Nabożeństwo żałobne za Jej duszę odbędzie się w kościele św. Marka w poniedziałek 15 b. m. o godz. 9 rano.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 14 lutego o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach, przerobił A. Walewski (ceny zwykłe).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Interes przedewszystkiem“, kom. w 3 akt. Oktawiusza Mirbeau.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 14 lutego o godz. 3 po południu: „Takich więcej“, kom. w 2 aktach W. Jul. Wdowiszewskiego i „Awantura przy ul. Florjańskiej“, krotochwila w 2 odsłonach.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Porwanie Sabinek, kom. w 4 aktach Schoenthana.

Kącik humorystyczny.

Z tajemnic domowych.

— Cóż, mężu, urządzamy nareszcie ten bal, czy nie?

— Dlaczego się o to pytasz?

— Bo zbieram już od dwóch tygodni kawałki mięsa rosołowego i nie wiem, czy je wyrzucić dla psów, czy też zatrzymać na paszteciki do buljonu dla gości?

Przyjaciółki.

— Cobyś włożyła na ten bal, gdybyś miała moją płeć?

— Gęstą woalkę!

W kantorze bankierskim.

— Co to, panie Moryc, pan byłeś wczoraj chory?

— Tak, proszę pana pryncypała, miałem okropne kłucie w mózgu!

— Nie kłam pan tak... Jakże można mieć kłucie w tem, czego się niema!

Z sali sądowej.

Żyd czyści honor.

Właściciel „Domu spedycyjnego“ w Krakowie, N. Katzner, nie jest wielbicielem talentu prawniczego adwokata dra Kriegera, a nawet przy pewnej sposobności objawił mu pod tym względem swoje niskie lekceważenie... Stąd konflikt i interwencja sądowa — na której wspomniany adwokat wyszedł jak... Zabłocki na mydle! I nie mogło być inaczej...

Posłuchajmy tylko, jak ciekawa ta sprawa w przebiegu swym wyglądała...

Adw. Krieger zastępował w sądzie powiatowym karnym klijentkę swą, niejaką Asmanowę, która wniosła przeciw Katznerowi skargę o obrazę czci, popełnioną wrzekomo przez Katznera, który miał się wobec jednego z urzędników powiatowej Kasy Oszczędności wyrazić o p. Asmanowej w sposób jej czci uwłaczający“.

Ponieważ owe słowa, Katzner powiedział „na ucho“ i ponieważ ów urzędnik zakomunikował przypadkiem owe „słowa obrażające“, również niejako „na ucho“ komuś „drugiemu“, a znowu ów „ktoś“ powtórzył to adwokatowi drowi Kriegerowi, a zaś Krieger doniósł o tem Asmanowej — przeto sąd pow. karny tę wrzekomą, wyszłą na jaw za pośrednictwem „poczty pantoflowej“ obrazę, ukarał i Katznera na trzy dni skazał.

To rozdział pierwszy tej „tragicznej sprawy“ — część druga i epilog są już natury melodramatycznej. Zasądzony Katzner opuszczając przybytek sprawiedliwości, miał „na odchodnem“ rzucić pod adresem adwokata Kriegera następujących słów kilka:

— Taki adwokat jak dr Krieger a żaden adwokat to równe, on umie tylko sprawy przegrywać.

Czując się temi słowy mocno na honorze pokrzywdzonym — zaskarżył dr Krieger Katznera do sądu pow. karnego, a że jak to mówią: „proces przerżnął“, gdyż Katznera sąd od winy i tym razem uwolnił — przeto odwołał się do sądu kraj. karnego.

Tu dopiero w dalszym ciągu nasłuchał się dr Krieger bardzo wiele przykrych opinij o swej osobie. Mianowicie: obrońca Katznera, adw. dr Czesnak, zwalczywszy mylne pojęcie dra Kriegera o obrazie honoru, gdyż — jak twierdził — krytyka zdolności adwokackich każdemu jest dozwoloną, dodał, że niepiękną rzeczą było ze strony dra Kriegera „donosić p. Asmanowej“ to co się o niej od kogoś słyszało i następnie stawać z nią w sądzie jako obrońca. Droga denuncjacji — nie jest nigdy drogą uczciwą...

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok I instancji uwalniający Katznera.

O kradzież skór i kiełbasy.

Szymon Rezoń lat 60 liczący, z zawodu szewc, przesiedział w kryminale prawie połowę swego życia, a zawsze za kradzież. Ostatnim razem karany był w r. 1891 i od tego czasu wiódł żywot uczciwy...

Wreszcie w październiku zeszłego roku „coś“ go znowu — jak twierdził —„opętało“ i wybrawszy się jak zwykle do miasta po zakupno skórek na „przyszczypki“, wstąpił po drodze na „kieliszeczek„, zaprószył sobie nieco głowę i wszedłszy następnie do sklepu Mojżesza Fischera w Podgórzu, kupił za kilka centów parę kawałeczków skóry i przy tej sposobności zdołał „ściągnąć“ 6 skór przekrojonych na buty, a leżących opodal lady tak zręcznie, że właściciel sklepu tego na razie nie zauważył.

W dobrej myśli, że mu się „sztuczka udała“, podążył Rezoń do drugiego sklepu, niejakiego Marjana Sikorskiego i tu kupując za 5 centów cukru, przy tej sposobności zeskamotował spory zwój kiełbasy... Lecz wczas spostrzegł ubytek kiełbasy pomocnik handlowy p. W. Bauer i odchodzącego ze sklepu Rezonia przytrzymał i kiełbasę z kosza mu wyciągnął...

— A to skąd macie? — zapytał p. B. Rezonia...

— Kupiłem, proszę pana, tylko jeszcze nie zapłaciłem!

Na takie dziwne pojęcie kupna, p. B. zgodzić się nie mógł i przywołał miejskiego policjanta, który też aresztował Rezonia.

W areszcie policyjnym Rezoń „przymówił“ się z dozorcą, a nadto miał podać fałszywe nazwisko...

Za kradzież, za obrazę dozorcy aresztów i za podanie fałszywego nazwiska, stawał Rezoń przed sądem przysięgłych.

A gdy z zeznań świadków okazało się, że w czasie popełnienia wspomnianych czynów był „nieco podpitym“, zaś strażnika nie miał zamiaru obrazić, a co się tyczy fałszywego nazwiska, to stwierdzono, że podał swoje nazwisko „po matce“, na noszenie którego miał pozwolenie namiestnictwa, więc sędziowie przysięgli potwierdzili tylko pytanie, odnoszące się do kradzieży „bez nałogu“ i „poniżej“ szkody 10 koron.

Trybunał w uwzględnieniu, że od chwili popełnienia ostatniej kradzieży przez Rezonia upłynęło lat 13 i w uwzględnieniu dalszych okolicz-

ności łagodzących, wymierzył podsądnemu karę 4-miesięcznego ścisłego aresztu. Rezoń karę z podziękowaniem przyjął.

Dział szaradowy.

Rozwiązanie szarady z 28-go stycznia.

Wy-gra-na.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

Z Krakowa: Michał Stachowicz, Adela, Leokadja Niezabitowska, Czesław Głębocki, Jan Trąbka, Michał Tomiak, Oświatowska, Marja Nodzeńska, Józef Iwicz, Tadeusz Węglarski, Kazimiera Nodzeńska, Fr. Wesołowski, Andrzej Habrzyk, Władysław du Vall, Jan Błoniarz, Henryk Grabowski, Bronisław Morawski, Marja Świtkowska, M. Zdrojówna.

Z prowincji: B. Kusznir (Jasło), Antonina Podczaska (Sieraia), Żalski Kazimierz (Podgórze), Henryka Głębocka (Pleszów), Zdzisław Grodzki (Bonarka), Michalina Charlewska (Bochnia), Marja Tymbowska (Muszyna), pp. Wilczyńskie (Krupówki), Midowicz (Swoszowice), Antoni Sierosławski (Tarnów), Adam Sumbe (Pilzno), Marja Bielewicz (Brzezinka ad Oświęcim), K. Grychowski (Zator), Urząd pocztowy: Kozy, Józefa z Gaberlów Steindl (Przeworsk), Franciszek Marzec (Bochnia), Jan Panek (Jastrzębica), Ignacy Sadłowski (Cieniawa), Stanisława Chwalibogowa (Grojec, p. Oświęcim), Ludwik Bajorek (Wiśnicz ad Bochnia), Edward Possinger (Bochnia), Jan Baluk (Myślenice), Mizerski (Truskawiec), J. Gorecki (Ropniżów), Ignacy Rojkowski (Dwory ad N. Sącz), A. Danek (Łobzów), Straż skarbowa w Trzebini, Jan Staff (Stanisławów), Karol Nowak (Tarnów), Karolina Gardzińska (Nowy Targ), Jan Wiktor (Uhrynów), Konstanty Cag (Nadbrzezie), Karol Fetter (Myślenice), Józef Mozałowski (Sanok), E genjnez D. (Leżajsk), Kazimierz Matzner (Jordanów), Jan Świech (Jadachy p. Cmielów), Anna Daniszewska (Przemyśl), Konst. Chodkiewicz (Zbydniów), T. Stańkowski (Kańczuga), Warchoł Adam (Zaleszany), Ignacy Tomaszek (Muszyna), Helena Lyko (Mielec), Junko Lunin (Maków), Marja Gibatowa (Marcinkowice), Stanisław Lipski (Bochnia), Zygmunt Zielński (Os bnica.)

Nagrody przez losowanie otrzymali: p. M. Zdrojówna z Krakowa; nagroda: obrazy z życia Słowian z ilustracjami.

Z prowincji: p. Anna Daniszewska z Przemyśla; nagroda: K. Jul. Jasińskiego „Stara gwardja", elegja rycerska w bogato ozdobnem wydaniu z ilustracjami.

Następną szaradę do nagrody ogłosimy 16 b. m.

Kronika literacko-artystyczna.

*** Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski.** Treść numeru 3: „Praedicate super tecta!". Probosz. — Dekadentyzm a religja katolicka w liryках Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Ks. Józef Koterbski. — Kazanie na niedzielę zapustną ks. Jan Wróbel. — Szkice katechez na tle „Małego Katechizmu salcburskiego". — Podstawy socjalnej akcji chrześcijańskiej (dok.) — O stosunku katechety do dyrektora i grona nauczycielskiego. — Z liturgiki. — Kronika. — Obrazki ze „Szkoły". — Recenzje. — Miscelanea. — Wiadomości dyecezjalne. — Skrzynka na listy.

Wojna.

Ruchy floty japońskiej.

Paryż 13 lutego. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze podają, jakoby koła wojskowe francuskie poczytywały za wielki błąd wysadzanie lądowych wojsk japońskich w Korei, przed zapewnieniem sobie stanowczej przewagi na morzu.

Wiadomość ta zdaje się być jednak obliczoną na wywoływanie sympatji dla Rosji, gdyż przewaga Japonji na morzu jest już stanowczo zapewniona i Japonja nie ma celu zwłóczyć z wylądowaniem w Korei.

Ruchy floty rosyjskiej.

Perim (Angielska wyspa u wybrzeża Arabji.) 12 lutego. Biuro Reutera donosi: Wczoraj o g. 7 wieczorem przejechały tędy — widocznie w drodze do Dżibutti — rosyjskie okręty wojenne w towarzystwie 2 torpedowców i jednego parowca rosyjskiej floty ochotniczej.

Perim 12 lutego. Podług nadeszłego tutaj pocztą doniesienia z Dżibutti, stoi tam rosyjska eskadra, która dnia 27 stycznia przejechała tędy i zabrała zapas węgla. Eskadra ta zamierza czekać na inne okręta rosyjskie, które tam do 18 lutego przybędą.

Kolonja 13 lutego. „Kölnische Zeitung" dowiaduje się, że wiadomość o odjeździe rosyjskich okrętów wojennych ze Singapore jest fałszywa. Okręt „Aurora", oraz krążownik floty ochotniczej „Caratow" i „Orzeł" jeszcze nie przybyły na Ocean Indyjski. — Komitet floty ochotniczej jest zaniepokojony o los krążowników „Jekaterynosław" i „Woronež". O okrętach tych nic nie słychać. Pierwszy z nich opuścił 4 go Władywostok, „Woronež" zaś 6-go wypłynął ze Szangaju. Dotąd nie dał żaden z nich o sobie wiadomości.

Charbin 13 lutego. Ruch okrętowy do Dolnego Szanghaju, Nagasaki i Władywostoku został wstrzymany.

Straty Japonji na morzu.

Waszyngton 13 lutego. Tutejszy poseł japoński otrzymał wczoraj po południu telegram, w którym po raz pierwszy doniesiono o stratach Japończyków w walce pod Portem Arthura. Według tego doniesienia zostało 4 Japończyków zabitych, 54 rannych. Ranni i zabici są to żołnierze, którzy znajdowali się na pokładzie jednego z japońskich torpedowców. Inne okręty więzienne japońskie nie zostały wcale uszkodzone.

Straty Rosji na morzu.

Petersburg 13 lutego. Admirał Aleksiejew telegrafuje z daty d. 11 bm.. że okręt, przeznaczony dla transportu min „Jenisej" utonął z powodu eksplozji. **Komendant Stefanow, mechanik, dwaj oficerowie, oraz 92 żołnierzy straciło życie.**

Operacje Rosji na lądzie.

Rzym 13 lutego. Rząd włoski otrzymał od swego posła w Pekinie wiadomość, w której potwierdza, że od początku wybuchu wojny pojawiły się w Pekinie obawy, że **Rosjanie obsadzą miasto. Dwór chiński był przygotowany do ucieczki, zaniechał jednak tego zamiaru**, na skutek zapewnień rosyjskiego poselstwa, że pogłoski o zamierzonej okupacji Pekinu są nieuzasadnione.

Kontrabanda.

Tokio 13 lutego. Według ogłoszenia ministerstwa marynarki, za kontrabandę wojenną uznano broń, amunicję, materjały wybuchowe, rudy z ołowiem, siarkę i t. d, maszyny, uniformy, przedmioty służące do uzbrojenia wojska i marynarki, płyty pancerne, jakoteż materjały i maszyny, potrzebne do budowy i uzbrojenia okrętów, w końcu wszystkie inne rzeczy, których można użyć we wojnie, dalej środki żywności, napoje, uprząż, węgiel, pasza dla koni, drzewo, monetę, złoto, srebro, materjały służące do budowy kolei, telegrafów i telefonów. Z zakazu wyłączone jest tylko to, co jest potrzebne dla załogi okrętów.

Opieka nad rannymi.

Madryt 12 lutego. Hiszpańskie Towarzystwo Czerwonego krzyża ofiarowało japońskiemu i rosyjskiemu Towarzystwu Czerwonego krzyża swoje usługi.

Madryt 12 lutego. Jak słychać, związek szlachecki w Kurlandji, Inflantach i Eslandji ofiarował carowi utworzenie na własny koszt oddziału sanitarnego dla wojny rosyjsko-japońskiej. Car przyjął tą usługę.

Charbin 13 lutego. Wiele kobiet zgłasza się do pielęgnowania rannych; w szpitalu utworzono kurs pielęgnowania rannych.

Stanowisko Watykanu.

Paryż 13 lutego. Jak słychać, ostatnia wizyta nuncjusza u pos. japońskiego miała tylko na celu sprawę ochrony katolików w Korei i ewentualnie w Chinach; o pośredniczeniu papieża nie było mowy. Poseł japoński przyrzekł wszystko uczynić dla zapewnienia bezpieczeństwa katolików.

Stanowisko Francji.

Paryż 13 lutego. Natychmiast po wybuchu kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Rosją a Japonją, wydali ministrowie Delcassé, Pelletan i minister kolonji ajentom swoim i zastępcom za granicą telegraficzne wskazówki, aby stosownie do obowiązujących przepisów, zachowali ścisłą neutralność wobec państw walczących.

Stanowisko Bułgarji.

Sofja 13 lutego. Wiadomość o wybuchu wojny przyszła do Bułgarji niespodziewanie. Nawet Koła nieprzyjazne Rosji urządzają demonstracje, sympatyzując z Rosją. Równocześnie na żądanie władz jakoteż deputacyj miejskich zarząd sił synod, aby w niedzielę odbyło się nabożeństwo, z prośbą o zwycięstwo Rosji.

Stanowisko Chin.

Rzym 13 lutego. Donoszą tutaj z Pekinu, **że nie wiadomo jeszcze, jak się zachowają Chiny** podczas obecnej wojny. Kombinacje na ten temat są sprzeczne. **Deklaracja neutralności jeszcze się nie pojawiła.**

Londyn 13 lutego. (Tel. wł.) Donoszą tutaj, **że wiadomości o zwycięstwach Japonji wywołują wśród Chińczyków nadzwyczajny entuzjazm.**

Charbin 13 lutego. Pismo rosyjskie do władz chińskich doradza Chińczykom, aby powierzyli się pod opiekę Rosjan.

Ceny targowe z dnia 12 lutego.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od —·— do —·— kor., pszenica czerwona i żółta od 17·20 do 18·— kor., pszenica węgierska od 17·40 do 18·—, żyto krajowe 13·40 do 14·60, żyto węgierskie od 15·30 do 15·60. jęczmień na krupy od 12·— do 12·80, owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70, groch od 14·— do 24·—, tatarka od 14·— do 14·80, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 19·50 do 26·—, jagły od 20·— do 28·—, siano od 6·60 do 7·—, słoma od 3·60 do 4·—, koniczyna od 7·60 do 8·—, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80. jaja za kopę od 3·— do 4·—, masło za kilogram od 2·— do 2·40, masło za garniec od 7·30 do 8·50 spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·— Kukurudza za 100 klgr. od 12·60 do 13·60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 11·50 do 12·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 120·— do 150·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 100·— do 150·—. Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 50·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 13-go lutego. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·20 Renta majowa 99·85, Węg. renta koronowa 97·65. Akcje austr. zakładu kredyt. 648·50 Akcje węg. 756·— Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Uniobanku 528·— Akcje Länderbanku 429·50 Akcje kolei państ. 646·75 Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 458·— Akcje tytoniu 330·— Akcje Alpiny 407·— Losy tureckie 117·20, R... 252·50

Cukier (spok 18·85 spirytus (ustalony) 46·— nafta niezmieniona.

Berlin 13-go lutego. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu" można przesyłać przedpłatę na pismo humorystyczno-satyryczne

„Djabeł".

Przedpłata kwartalna wynosi 2 kor.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł
osobowy o godz. 7·40 wiecz

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do
Głosu Narodu
Nr. 45.

Depesze nocne i dzienne.

Pierwsze starcie na lądzie.

Londyn 13 lutego. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski, że **rekonesans japoński starł się z oddziałem rosyjskiej piechoty.** Potyczka została stoczoną o kilkadziesiąt kilometrów na północ od Seul. **Rosjanie ponieśli porażkę.**

Nowe straty floty rosyjskiej.

Rzym 13 lutego. „Capitale“ zapewnia, że minister marynarki na wczorajszej Radzie gabinetowej odczytał telegram z Chin z doniesieniem, że podczas ostatniej walki w Port-Arturze prócz okrętów, o których poprzednio doniesiono, **uległy zupełnemu zniszczeniu jeszcze dalsze trzy okręty wojenne rosyjskie.**

Flota japońska nie poniosła strat.

Berlin 13 lutego. Biuro Wolffa donosi z Tokio: Naczelny admirał donosi jeszcze o walce koło Portu Arthura, że wprawdzie kilka okrętów japońskich doznało lekkich uszkodzeń, **ale są zdolne do dalszej walki.** Torpedowce po ataku połączyły się znowu z główną flotą.

Dzielność marynarki japońskiej.

Berlin 13 lutego. Biuro Wolffa donosi z Tokio: **Oficerowie i żołnierze podczas walki okazali zimną krew, jakby chodziło o zwykłe manewry. Wszyscy są pełni entuzjazmu.**

Ruchy floty rosyjskiej.

Londyn 13 lutego. (Tel. wł.) Ekskadra rosyjska Śródziemnego Morza przepłynąwszy przez kanał Sueski wyruszyła na południe, na pomoc eskadrze zamkniętej w Porcie Arthura. Okręty rosyjskie zawiną po drodze do francuskiego portu na brzegach abisyńskich Dżibuti, gdyż w Aden rząd angielski nie pozwoli na nabranie węgla. Jeżeli w Dżibuti zapasy węgla nie są wystarczające, eskadra nie popłynie dalej.

Petersburg 13 lutego. „Nowoje Wremia“ donosi, że okręt dla transportu min „Jennissej“, który uległ zniszczeniu wskutek eksplozji, był właśnie zajęty zamknięciem zatoki Dalny za pomocą min, na które sam najechał, wskutek czego nastąpił wybuch i zniszczenie.

Suez 13 lutego. Biuro Reutera donosi, że rząd egipski zezwolił rosyjskiemu torpedowcowi, który dnia 10 b. m. przybył z Port Said uszkodzony, zawinąć do tutejszych doków. Początkowo prośbę tę rząd odrzucił.

Brak wiadomości.

Paryż 13 lutego. Ajencja Havasa donosi z Tokio: Brak tu dokładnych wiadomości z pola walki. Krążą rozmaite sprzeczne pogłoski. Rząd dotąd nie wydał oficjalnego komunikatu o sytuacji wojennej.

Przewóz rosyjskich jeńców.

Paryż 13 lutego. Minister marynarki otrzymał od komendanta eskadry w Azji wschodniej depeszę z Saigon: Na żądanie francuskich posłów z Seul i Tokio, pancernik „Amiral de Gueydon“, odpłynął z Tonkinu do Czemulpo, aby zabrać rosyjskich marynarzy, którzy znajdują się na rozmaitych cudzoziemskich krążownikach i przewieźć ich do Szanghaju.

Chodzi o marynarzy rosyjskich z „Korejca“, „Warjaga“ i parostatku przewozowego „Jungari“.

Dla tej międzynarodowej misji pancernik francuski otrzymał od rządu japońskiego wolny przejazd.

Odjazd posła rosyjskiego z Seul.

Berlin 13 lutego. Biuro Wolffa donosi z Tokio: Poseł japoński z Korei donosi: że poseł rosyjski i rosyjscy poddani z Seul wraz z strażą poselstwa odjechali osobnym pociągiem do Czemulpo.

Ulice, prowadzące na dworzec i dworzec sam obsadziła żandarmerja i wojsko japońskie. Celem dalszej ochrony posła, w pociągu towarzyszyło mu kilku żandarmów japońskich. Japoński attaché wojskowy osobiście odprowadził posła do Czemulpo.

W ten sposób Rosja uznała niejako, że Korea nie jest krajem neutralnym.

Niemcy w Porcie Arthura.

Berlin 13 lutego. Krążownik niemiecki „Hanza" przybył dnia 12 b. m. do Portu Arthura i tego samego dnia zabrał na pokład kobiety i dzieci, poddane niemieckie i przewiózł je do Ting-tau.

Neutralność Chin.

Tokio 13 lutego. Rząd chiński wydał wczoraj proklamację, w której **ogłasza neutralność Chin.**

Japonja i Chiny.

Tokio 13 lutego. Rząd japoński, gdy wybuchnięcie wojny było już nieuniknionem, udzielił przez swego posła w Pekinie rządowi chińskiemu radę, by w razie wybuchu wojny Chiny zachowały ścisłą neutralność.

Równocześnie otrzymał poseł japoński polecenie, by przytoczył następujące do tego powody:

1) Jest obowiązkiem stron wojujących przyczynić się do tego, by stan wojenny możliwie ograniczyć. Dlatego trzeba się starać, by pole wojny było ściśle ograniczone tak, by handel i przemysł państw neutralnych możliwie był szanowany.

2) Tak samo starać się należy o zredukowanie międzynarodowych stosunków wojennych, to znaczy liczbę stron wojujących możliwie ograniczyć. W obecnym wypadku strony wojujące mają być ograniczone na Japonję i Rosję, celem uniknięcia wojny światowej.

3) W razie wojny bardzo ważnem jest, aby wewnątrz Chin panował porządek i spokój, a tak samo w otwartych portach, aby uniknąć wzburzenia ludności, coby mogło dać powód do wmięszania się w sprawy Chin.

Równocześnie poseł otrzymał polecenie, by wyjaśnił rządowi chińskiemu, że oświadczenie neutralności ze strony Chin przyniesie z sobą ważne zobowiązania.

Mianowicie Chiny muszą dbać o to, by neutralność szanowały także obie strony walczące, a każdą próbę jej naruszenia muszą Chiny odeprzeć. Zwłaszcza nie wolno okrętom brać portów chińskich za podstawę do lądowych i morskich operacyj, ani też nie wolno używać tych portów jako schronienia dla okrętów stron walczących, lub też do naprawy szkód i zaprowiantowania.

Chiny muszą więc Szan-hai-Kwan i inne punkty strategiczne obsadzić wojskiem i dbać o to, by chińskich portów nie używano w celach wojennych. Przez ścisłe przestrzeganie tych zasad Chiny ochronią cały swój obszar z **wyjątkiem Mandżurji** od klęski wojennej.

Aby neutralność Chin uznały także mocarstwa, Japonja w danej chwili doniesie mocarstwom, że zamierza respektować neutralność Chin, **jak długo to czynić będzie Rosja.**

Stanowisko Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 13 lutego. Minister marynarki wygłosił wczoraj na bankiecie mowę, w której wspomniawszy o wojnie rosyjsko-japońskiej oświadczył, **że Stany Zjednoczone zachowają neutralność i że pragną jak najszybszego zakończenia wojny. Wyraził też przekonanie, że operacje wojenne ograniczą się na te dwa mocarstwa.**

Nieprawdopodobna pogłoska.

Notujemy pogłoskę, krążącą po Krakowie o zamachu na cara, — nie przywiązując do niej żadnej wagi.

Wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny dr Antoni Beaupré.
Drukiem W. Korneckiego, w Krakowie.

Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“
do Nru 45.

Polak w Japonji.

Niedawno przejeżdżał przez Kraków p. Wacław Sieroszewski, który powrócił z Japonii. Pan Sieroszewski znany i bardzo utalentowany pisarz (Sirko), bawił na dalekim Wschodzie w misji naukowej.

Przybywszy do Warszawy miał ciekawą rozmowę z jednym z tamtejszych dziennikarzy, który ją powtórzył w „Kurjerze warszawskim“.

Jakże nie powitać podróżnika, który powrócił z kraju, tak obchodzącego nasz cały świat i tyle ciekawych o nim rzeczy ma do powiedzenia?

Wszystkie te względy powieściopisarz i etnograf widocznie uznawał, skoro mnie przyjmował, mimo swego zmęczenia wyczerpującego i pewnej niedyspozycji zdrowia, bardzo uprzejmie i moją ciekawość aktualnego interwjewenta, z jaką go poprosiłem o dłuższą rozmowę, uznał za zupełnie naturalną.

— Cóż, kiedy ja wrażeń i wiadomości, tych przedwojennych, jaknajmniej przywożę. Jak pan wie, bawiłem dopiero co w Japonji w celach specjalnie naukowych. Pewnie, że równolegle miałem oczy i uszy otwarte na wszystko, co mi tłómaczyło dziwny wzrost i rozbudzenie się społeczeństwa, które tak nagle wchłonęło dorobek cywilizacji Europy.

— Jednak musi być bardzo ciekawy wygląd kraju, który gotuje się do wojny i na gwałt jej pragnie. Czy pan to osobiście uważał?

— Istotnie... Nawet bardzo dotkliwie. Czy pan uwierzy, że już od września r. z. byłem nieraz zmuszony przenosić się z miejsca na miejsce, nieraz najniepotrzebniej, tylko dlatego, że mnie uważano za osobę politycznie bardzo podejrzaną. Gdyby nie powaga władz dyplomatycznych, która mnie jakby namiotem nietykalności stale otaczała i chroniła, nieraz nie mógłbym był ręczyć za całość mojej osoby.

— Więc były chwile, w których groziło panu istotnie bezpośrednie niebezpieczeństwo?...

— I tak, i nie... Co prawda, umiałem się zawsze bardzo stosownie zachować i nie budzić licha niepotrzebnie... Byłem przytem stale na czarną godzinę bardzo przyzwoicie uzbrojony, z czem się jednak nigdy nie chwaliłem. Na szczęście jednak nie przyszło nigdy do czegoś poważniejszego...

— Te jednak ogólne symptomaty, które pan dostrzegał u Japończyków na temat wypadków, które przyszłość najbliższych dni przynieść może...,

— Niezmiernie ciekawe... Przedewszystkiem spostrzegałem wśród nich na każdym kroku bardzo niedwuznacznie to głębokie uświadomienie swej współczesnej wartości kulturalnej, uświadomienie zabarwione bardzo jaskrawo kolorami nacjonalistycznymi.

Analfabetyzm tu prawie nieznany. Japończyk każdy czyta i pisze. Stąd też prasa niesłychanie rozwinięta i doskonale tamtejsze stosunki malująca. Pisma i pisemka krążą wśród łakomych na tę strawę bardzo obficie, znakomicie podtrzymując „cum studio et ira“ ducha wojennego. Ciekawsze w tej mierze ustępy czytali mi tu i ówdzie przewodnicy. Jakże jasno tłómaczyły mi te ustępy wiele rzeczy, z których sobie czytelnik pism europejskich, swoją drogą nieraz najbałamutniej informowanych, nawet sprawy nie zdaje.

— Naturalnie pisma rozpadają się na stronnictwa, zwalczające się obozy...

— Dokładniej panu określić nie potrafię. Za mało się poznałem z produktywnością prasy japońskiej na ten temat. Ale stwierdziłem jedno; cała prasa japońska zgadza się zawsze z sobą „in puncto“ pielęgnowania honoru narodowego aż do fanatyzmu, a w ślad za tem uświadomienia nacjonalistycznego, zdecydowania szowinistycznego...

— A stosunek tego uświadomienia do europejczyka?...

— W tej chwili bardzo wrogi... Choć jeszcze do niedawna tego wcale nie było... Japończyk cenił europejczyka, od którego miał tyle do otrzymania. Gdy jednak to wszystko już otrzymał, zaczął go sobie powoli lekceważyć. Wobec rosjanina, którego uważa za swojego nieubłaganego wroga ekonomicznego i politycznego, występuje stale po nieprzyjacielsku, nawet wobec anglików zaczyna się zachowywać powoli nieufnie i niedowierzająco... Wygląda to tak, jakby ze strony Anglji za mało otrzymywał, aniżeli sobie wyrachował.

Zresztą japończyk w ciągu kilku ostatnich lat, a już od czasu wojny chińsko-japońskiej prawie pewnie, nauczył się myśleć, że europejczykowi zupełnie już teraz dorównywa. W niejednym zaś względzie może go nawet przewyższa. Ta pewność właśnie może go tak pcha nieprzeparcie do zmierzenia się z nim w zapasach bojowych.

— To jednak, co pan bezpośrednio oglądał w Japonji, czy uprawnia ją do takiego wyśrubowanego mniemania o sobie?

— Prawie... Wogóle ta cała śmieszna egzotyczność, do jakiej nas przyzwyczaili różni niepowołani powieściopisarze i obciążeni dziedzicznie hypertrofją fantazji podróżnicy, jest bardzo operetkowa w zestawieniu ze stosunkami faktycznymi. W ciągu ostatnich lat 30 społeczeństwo japońskie istotnie tak dojrzało, iż trochę dłuższe przebywanie w niem dla europej-

czyka całkiem odbiera ochotę do patrzenia na tubylca przez ramię, a już najmniej do pogardliwego traktowania go.

— Zawsze jednak muszą być pewne różnice, które europejczykowi wyższość zapewniają...

— Na upartego są, przynajmniej według naszego sposobu myślenia. Przedewszystkiem np. te, które są stosunkami etnograficznymi podyktowane. Lecz zresztą bardzo niewielkie... Konnicy, dajmy na to, Japonja w tej chwili nie posiada nadzwyczajnej, ale to już wina nizko stojącej hodowli koni, wobec której to kwestji, Japonja stoi wciąż bezradna...

— I ot... w ten sposób stanęliśmy już na gruncie całkiem wojennym...

— Pomimo woli tylko.., W tym kierunku istotnie już niewiele więcej będę panu mógł powiedzieć. Na mnie osobiście zrobiło wojsko japońskie dodatnie wrażenie. Wogóle legenda o chudości i nikłości japońskiego żołnierza wydaje mi się bardzo przesadzona. Co do rekrutujących się z południa, być może... Ale ci z północnego archipelagu są tędzy, wytrzymali, a nawet rośli...

— Widzę z tego, że tchnienie wojny już pana naprawdę owiewało.

— Bardzo wyraźnie... Wogóle ścigało mnie ono stale i uparcie, jak już panu wspomniałem. Jeszcze w październiku roku zeszłego, gdym koczował, poszukując materjałów etnograficznych, po wyspie Jesso, bardzo wysuniętej ku granicom Rosji, doradzał mi konsul stanowczo, ażebym jaknajwcześniej wyjeżdżał, gdyż wypadki wojenne mogą mnie tam lada dzień zaskoczyć, co byłoby połączone z niebezpieczeństwem.

— I posłuchał pan rady tak dyplomatycznej?

— Popłynąłem więc wówczas, raz jeszcze przejechawszy wzdłuż całą Japonję, statkiem do Korei. Tu jednak wpadłem z deszczu pod rynnę. Tutejszy bowiem konsul znowu mi oświadczył, iż z tego samego powodu mogę zabawić w Korei najwyżej kilka dni. Nabrałem jednak odwagi i przesiedziałem w Seulu, stolicy władcy koreańskiego, całe sześć tygodni. Z tego jednak poświęciłem naprzód niemal tydzień zwiedzeniu kraju, co prawda, bardzo powierzchownemu. I tak w ciągu sześciu dni, jadąc konno we dwa wierzchowce z przewodnikiem, przejechałem całą Koreę, wyruszywszy z portu Gensan przez góry na wybrzeże północne do Seulu.

— Może coś o zbiorach, które nam pan przywiózł do Europy...

— O zbiorach?... Owszem. Przywiozłem nawet bardzo ciekawe i kosztowne. Będzie tego ze dwanaście pak dużych.

— Jak wielki jednak musiał pan mieć kłopot z przewożeniem ich z miejsca na miejsce!

— Nie taki znów, jak się panu zdaje. Przedewszystkiem urządziłem się tak wygodnie, że odsyłałem je częściowo. Znakomicie rozwinięta sieć komunikacyjna w Japonji i sprawność, z jaką działają tamtejsze ajencje przewozowe, ułatwiły mi trud znacznie. W pierwszej najbliższej, trochę większej miejscowości dopytywałem się o miejscowy kantor Tow. przewozowego, których nigdzie nie brak, oddawałem mu swoją zdobycz, a ten odsyłał ją z zupełną gwarancją i bezpieczeństwem najbliższą drogą do Odessy. W ten sposób obecnie wszystkie niemal moje zbiory znajdują się już w Petersburgu.

Na sali balowej.

Starszy pan (do młodej damy, która, po przetańczeniu walca, siada przy nim zmęczona). Pozwoli pani przynieść sobie lemoniadę?

Dama. Pan taki uprzejmy!

Starszy pan. To mój obowiązek. Pragnę wywdzięczyć się młodym, że się tyle dla mnie trudzili.

Dama. Więc pan sądzi, że tańczymy dla sprawienia panu przyjemności?

Starszy pan, Nie. Ale dla wzbogacenia moich spostrzeżeń.

Dama. Pan zbiera wzorki?

Starszy pan. Przyglądam się barometrowi życia społecznego, badam: które prądy już się przeżyły, jakie zapanują obecnie.

Dama. I szuka pan tych wskazówek na sali balowej?

Starszy pan. To najlepszy drogowskaz. Dzieje świata wypisywane bywają naprzód... nogami. W Paryżu wytańczono Prawa człowieka na kilkanaście lat przed Rzeczą pospolitą i kultem bogini Rozumu. Czy pani sądzi, że tylko tańce dzikich bywają symboliczne? Nie. Dzicy wytańcowują wciąż jeden i ten sam ustęp z historji naturalnej: wabienie, Ludy cywilizowane tańczą coraz inny rozdział z historji powszechnej. To też na sali balowej można się poinformować o kierunkach politycznych, społecznych, filozoficznych i estetycznych.

Dama. Czy zechce pan podzielić się ze mną swojemi spostrzeżeniami?

Starszy pan. Ile mi pani lat daje?

Dama. Około pięćdziesięciu.

Starszy pan. Przypuśćmy, że mam tyle. Opowiem pani historję tańca ostatnich lat trzydziestu. Sięgam pamięcią nawet dalej. Przypominam sobie starsze panie z poprzedniego okresu, które około 1870 roku śmieszyły młodzież swojemi krygami. Z tych kunsztownych *pas* przebijało marzycielstwo, wiała epoka Wertherowskich smutków, sztambuchów i tchnienie sentymentalnej poezji. Młodzież tańczyła wtedy dziarsko, ochoczo. Gdym po dziesięcioletniem przebywaniu po za obrębem świata cywilizowanego, zajrzał znowu na salę balową, panowały tu inne zgoła zwy-

czaje: nie podawano sobie ręki okrągło, lecz sztywno ściskano dłonie z całych sił, taniec składał się już nie z rytmicznych, wdzięcznych poruszeń, rzucano się w jego wir, nie dbając o takt, o estetykę; zamiast kłaniać się, kiwano głową. Były to przejawy pogardy form, symptomaty, zdradzające nowe hasło: walki o byt. Torowano sobie drogę łokciami. Patrząc na tę salę balową, zrozumiałem, że świat znajduje się w okresie zwycięstwa materji nad duchem. Pani tych czasów nie pamięta?

Dama. Byłam jeszcze w kolebce.

Starszy pan. Nauczyłem się wiele tego wieczora, były to poglądowe wykłady dzieł Marxa i Darwina, Ibsena i Zoli. Pary taneczne owiane były duchem „Assomoiru“ i „Upiorów“. Wtórowała im muzyka hałaśliwa — to nie były dźwięki harmonijne, ale wybuchy dynamitu. Do drzwi kołata socjalizm. Młodzież nie domyśla się, że wytańcowuje alegorje. Oburzyłoby ją takie posądzenie. W owym czasie fantazja, symbole, były w pogardzie.

Dama. A jakież alegorje dojrzał pan na sali balowej?

Starszy pan. Widzę, że materjalizm i naturalizm zeszły już do grobu. Spojrzyj pani na tę parę. Tańcuje jak z łaski. Znikła zamaszystość, na jej miejscu objawia się pretensjonalność — nie wykrygowana, z przed laty trzydziestu kilku, obecna pozuje na dystynkcję, lecz na zupełną obojętność życiową: „materja i siła“ poszły w kąt. Oczy tego młodzieńca nie patrzą przed siebie, lecz w siebie: analizują „nagą“ duszę, lubują się w jej niemocy. Objawia się to także w ruchach powolnych. Gdzież się podziała dawna dziarskość? Zdmuchnęły ją prądy nowe, duch zemścił się nad „materją i siłą“, symbolizm zdławił „walkę o byt“, niczeanizm, przybyszanizm odebrał ochotę do zabawy — tańcują jeszcze, ale bez zapału; kręcą się jak cienie. Oto przesuwa się panna w stroju secesyjnym, ramka włosów ma jej nadawać prerafaeliczny wygląd: wydłużona szyja wężowate zwoje draperji — wszystko to świadczy o pogromie formy; to już nie kształty, lecz linje — to mgliste widziadło, nie kobieta z krwi i ciała. A jednak zbliża się już reakcja, widzę ją w tej oto parze. On nie ma wysokich kołnierzy ani „symbolicznego“ halsztuka; ona zaczesała włosy do góry i nie wstydzi się być rumianą i pulchną. Tamci patrzą na nich z pogardą, ale gotówbym się założyć, że ta para, uosabiająca „Zdrowie ciała i ducha“ — to świtająca przyszłość, jutrzenka nowego zwrotu ku „normalności“. Nasza sympatyczna para zmęczyła się. Odpoczywa. Nie dziw. Odtańczyć rozdział z historji kultury, to nie fraszka.

Dama. Pan jest złośliwy.

Starszy pan (wstając). Żegnam panią i dziękuję za miłą chwilę. Spotkamy się może znowu za lat dziesięć — na sali balowej.

Druga dama (podchodząc). Kto był ten pan?

Pierwsza dama. Jakiś dziwak udający psychologa. Zresztą dał mi swój bilet. Zobaczmy: Dr. Ahaswer, sprawozdawca „Naszego Stulecia“.

Niemieckie księżniczki.

W tych dniach pojawił się doskonały fejleton, pisany przez Niemca, malujący z ironją „cnotę i moralność“ panującą na dworach niemieckich książąt. Widać, że „coś się popsuło w państwie duńskiem“, w krajach „bożej bojaźni i cnotliwych obyczajów“, jak dumnie o sobie Niemcy mówili. Oto co pisze:

Sławią w pieśniach niemieckie wino, niemiecką wierność, niemiecki śpiew i niemiecką kobietę. I nie bez słuszności kobiety niemieckie mają wszystkie kobiece cnoty: Gospodarność, płodność, oszczędność i wierność małżeńską w wysokim stopniu. Wprawdzie złośliwi ludzie sądzą, że są dlatego cnotliwe, bo nie mają temperamentu, że są na niecnotę zanadto drewniane i bez wdzięku. Brak im werwy i „esprit“, które podniecają do grzeszenia. Być może, że jest tak. Ale może i dlatego nie mają czasu na awanturki miłosne, bo jak powiedział dobry znawca kobiet, stary Fryc, zawsze... karmią dzieci.

Niech i tak będzie. Jakkolwiekbądź jest, jakkolwiek swych kobiecych zalet nie zdobyły kobiety niemieckie ciężką walką dusz, więc nie są one ich moralną własnością, to jednak fakt faktem pozostaje.

Gwiazdami, które prowadzą kobiety po cierniami wysłanej drodze cnoty, są naturalnie księżniczki, królowe, które nadają ton, na których się wzorują, chociaż narodowych uczuć szczególnych nie żywią, są raczej międzynarodowe, kosmopolityczne przez swoje naśladownictwo cudzoziemskich manier, mód, francuską paplaninę i bełkotanie z angielska. Mimo wszystko są one żywymi przykładami cnoty, albo też niecnoty.

Między kobietami niemieckiemi z książęcych rodów nie ma — Katarzyny... pst! choć carowa była rodowitą niemkinią, małą anchalcką księżniczką! Tak, tak, ale — w latach piewszej młodości wywędrowała z Niemiec i zmoskwiczała. W domu, w ojczyźnie niby się jej podobnego przytrafić nie mogło. Jest ona zresztą jedynym egzemplarzem erotyczki niemieckiej krwi. Rzućmy na nią zasłonę! Świat dzisiaj jest lepszym, moralniejszy. Takie rzeczy się dzisiaj nie dzieją.

Zróbmy przegląd księżnych od góry, od samej góry.

Najpierw o cesarzowej Auguście Wiktoryi, żonie Wilhelma.

Ma już czwarty krzyżyk, a wygląda jak staruszka. Posiwiała zupełnie. Miała siedmioro dzieci, więc nic dziwnego, że to nie przeszło na niej bez śladu. Ale mówmy raczej o duszy, bo ciało u kobiety czterdziestoletniej jest rzeczą uboczną.

Cesarzowa była zawsze wyłącznie żoną i matką. Kiedy się z nią Wilchelm przed laty więcej niż dwudziestu zaręczył — a było to w czasach, kiedy babcia cesarzowa Augusta, żona Wilhelma I niemożliwie intrygowała, — wówczas niezwykle bystra i inteligentna, dama oglądając fotografję nieznanej sobie przyszłej cesarzowej powiedziała: „Ta się nigdy do polityki mięszać nie będzie“. I miała słuszność. Trzecia z rzędu cesarzowa Niemiec, nigdy o niczem nie myślała, jak tylko o obowiązkach kobiety i te ją całą wypełniały. Celem jej życia było: mieć dzieci, wychować je, kochać i czcić swego męża — nic pozatem.

Nie chcemy jednak przeto powiedzieć żeby napominała o obowiązkach, jakie wkładało na nią dostojeństwo korony. Nie. Zupełnie nie. Była zawsze wzorem i przykładem kobiety, obywatelki w najściślejszej formie, bo była matką dla wszystkich. Dla dobroczynnych celów robiła bardzo wiele; również dla kościoła. Gdzie chodzi o okazanie serca, jest tam pierwsza. Na męża ma wpływ bardzo dostatni. Gdy gromiący i gniewliwy Wilhelm okazuje swoją niełaskę urzędnikom, oficerom, arystokratom, to cesarzowa wstawia się za nimi gorąco. Podczas ostatniej choroby, kiedy chorował na gardło, zmusiła formalnie gadatliwego małżonka do milczenia i siedzenia cicho.

Nie mówi się o niej prawie; wcale trafnie powiedział jakiś genjalny Francuz, że takie kobiety są najlepsze. I miał całkowicie racyę. Nie było też człowieka, którym się ośmielił targać jej dobrą sławę, rzadkość niesłychana, zwłaszcza w tych sferach, gdzie żyją plotką i oszczerstwem.

Kuzyn Wilhelma, książę Fryderyk Karol, nazwany przez serwilistyczny motłoch księciem czerwonym, a który właściwie winien nosić miano księcia grubijanina, powiedział w chwili, gdy Wilhelm żenił się z cesarzową, że związek małżeński ze zubożałą Holsztyńską dynastyą uroku cesarskiej koronie nie doda. Tymczasem jest wprost przeciwnie.

Kiedy Wilhelm nietaktem i gadadliwością naraża uczucia dynastyczne niemców na ciężką próbę, to cesarzowa cieszy się ogólną sympatją monarchicznie usposobionych poddanych. Jest wzorem cesarzowej i niejedna z dam przybranych w purpurę i królewskie klejnoty mogłaby się od niej czegoś nauczyć.

Inną cokolwiek już jej siostra Luisa-Zofia, żona również Hohencollerna, księcia Leopolda. Nadzwyczaj żywa, naiwna, o ponętnych kształtach i wiele obiecujących oczach kobietka, musi szalenie na siebie uważać, ażeby nie wypaść z roli „Jej cesarskiej Wysokości". Etykieta jest panią strasznie srogą, zwłaszcza w Berlinie. A księżna lubi sporty: jazdę na rowerze, ślizgawkę i t. d. i t. d. Wiele mógłby o tem powiedzieć jej małżonek, ciekawą a smutną dla niego piosenkę wyśpiewać, bo według ostrej, pruskiej dyscypliny mąż odpowiada za każdy faszywy krok (upadek) swojej żony. Zdarza się nawet, że go cesarz, lubiący krótko takie sprawy załatwiać, każe zamknąć w areszcie. Mąż odsiaduje karę za winę żony.

Jescze bardziej wesołą jest księżna Aribertowa, druga siostra cesarzowej, a żona anhalckiego księcia Ariberta. Bawiła się w Berlinie przecudownie przy boku swego małżonka, również viveura i lekkoducha, jak i zacna jego pani. Bawiło się każde z nich na własną rękę. Puszczali się jednak widocznie za ostro, bo dzisiaj księżna prowadzi wygnańczy, równie zresztą przyjemny żywot, ale już w Londynie. Tempi berlińskie passati. W Berlinie pozostały tylko ciężkie westchnienia przystojnych lajtnantów od gwardji, że chwile uciechy zniknęły i nie wrócą.

Książę Alfred sasko-koburski, syn królowej angielskiej Wiktorji, odznaczył się w historji świata nie wielkimi czynami, ale tem, że wydał na świat (a raczej jego żona) 4 ponętne córeczki i jednego synka. Syn małoletni niedługo obejmie rządy i ma tę zaletę, że Niemców, uważając się za Anglika — niecierpi. Z córek najstarsza Marja wyszła za mąż za następcę rumuńskiego tronu. Mówi wielu, że jest najpiękniejszą, rzecz naturalnie gustu, najbardziej „charmante".

Teściowa jej, królowa Carmen Sylwa, sama poetka z talentem, starała się w niej rozbudzić zmysł i poczucie poezji i sztuki. Ale piękna księżna uważa sztukę i poezję za kwiaty, przybierające stół biesiadny biesiady życia; podane dania bywają mniej idealne, więcej sycące ciało.

Jej siostra, Wiktorja Melitta, wyszła za księcia saskiego, Ernesta Ludwika — harmonji widać zupełnej nie było, bo małżeństwo się rozwiodło. Czy jest następca męża, który zyskał jej czułe serce, na to nie ma niewątpliwych a przynajmniej widocznych dowodów. W każdym razie nie wiele stracili poczciwi Hesi na utracie swej księżnej i pani.

Trzecia siostra, księżna Langenburgska, jest bardzo czuła dla swego małżonka, tylko, że miłość ta ma zbyt wiele żądań, które się na kieszeni jego w dotkliwy sposób odbijają.

Czwarta, Beatrycza, jeszcze czeka. Wybrany się jeszcze nie znalazł.

Inną jest nasza arcyksiężniczka, Małgorzata, zamężna za księciem Albrechtem, następcą tronu a w przyszłości królem Wirtembergji. Nie jest jej tam w Sztutgardzie wśród jowialnych Szwabów dobrze. Sztutgart nie jest Wiedniem, zresztą nie kryją się tu z niechęcią: dosyć otwarcie mówią i z lekceważeniem na Austrję, że jest „kaput". Niedawno zdarzyło się, że jakiś pan przedstawiony jej na przyjęciu u dworu, zaczął się szeroko rozwodzić nad zawikłaniami w Austrji i możliwością upadku tego państwa. Był to iście szwabski kawał. Okazało się, że ten jegomość nie miał prawa być na przyjęciu u dworu. Ale zdarzenie to nie mogło być miłem pani z dynastji habsburskiej. A przeniesienie z Wiednia, z wiedeńskiego Dworu do Wirtembergji, Saksonji lub jakiegoś mniejszego z licznych dworków niemieckich, jest uważanem do pewnego stopnia przez dumne za swój starożytny ród habsburskie księżniczki, na degradację. Jedni Wittelsbachowie są uważani za równych.

Wróćmy jeszcze z południa na północ. W obu państwach meklemburskich (są 2: Meklenburg-Schwerin i Meklenburg-Strelitz) wejdziemy na zupełnie ciekawy teren. W Strelitz mieszka dziedziczny wielki książę, którego żona jest rodzoną siostrą już nam dobrze znanej wielce miłej ks. Albertowej. Ich 2 córki są dobrze światu znane tak starsza Jutta za synem księcia Czarnogóry, jak młodsza pani de Jametel, nadobna żona rzymskiego hrabiego.

Obok w pięknym feudalnym par excellance Schwerinie nie o wiele lepiej się dzieje. A ciekawy ten Schwerin: żyje się tam jakby w średnich wiekach. W zakazanej tej dziurze różnice stanów w dziwacznej formie występują. Prawdziwem curjozum jest, że w parku otaczającym zamek książęcy, są wyznaczone inne ścieżki dla szlachty a inne dla mieszczan. Na tabliczkach ogrodowych strzały na tablicy wskazują: „für Odlige" (prowincjonalny sposób wymawiania słowa Adelige = szlachcic) i „für Bürger".

Tam, w tym zamku mieszka wielka księżna matka Anastazja, z domu wielka księżniczka rosyjska. Jej Wysokość jest od niepamiętnych czasów wdową; ulubieńcem szambelanem był prócz wielu innych niejaki pan von Voss. Tamtego roku musiała dama wyjechać na kilka miesięcy na południe; poco, domyśleć się łatwo.

Księżniczki mają również czułe serca, jak i inni ludzie, tylko, że ich upadki nie są dla nich niebezpieczne. Kary im nie grożą; co najwyżej wynikają nieprzyjemne — następstwa. Podwójna cześć kobietom w koronach, które dobrą sławę zachowują.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.